NIECH ŻYJE LUDOWE LOTNICTWO POLSKIE!

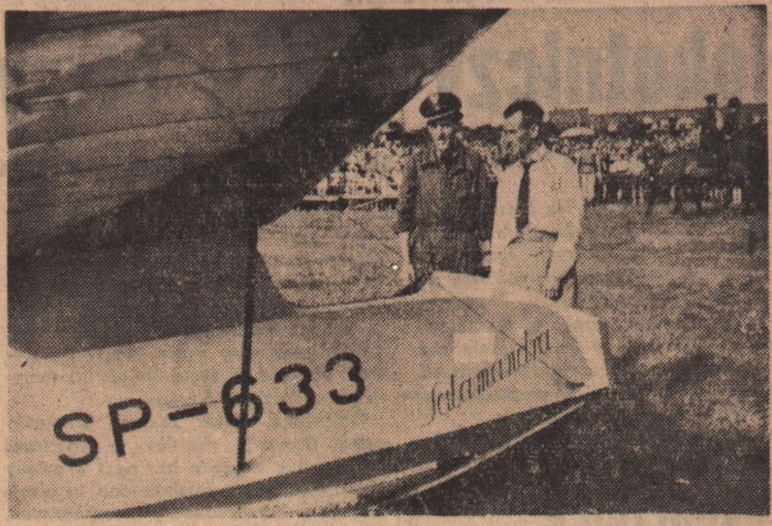
Wyd. A

ILUSTROWANY

KURIER POLSKI

Cena 15 gr

ROK VII (1951) Niedziela, poniedziałek, 26/27 sierpnia Nr 229 (2082)



Imponujący rozwój młodego ludowego lotnictwa

Siły powietrzne Polski

wierną strażą pokoju i socjalistycznego budownictwa

Wywiad z dowódcą wojsk lotniczych gen. Turkielem

WARSZAWA (PAP). W związku z obchodzonym przez cały naród polski w dniu 26 bm. Świętem Lotnictwa, dowódca Wojsk Lotniczych — gen. broni Jan Turkiel wskazał na imponujący rozwój, wzrost sprawności bojowej i poziomu technicznego naszych sił powietrznych — wiernej straży pokoju i socjalistycznego budownictwa.

„Nasze młode ludowe lotnictwo wojskowe — zrodzone na gościnnej ziemi radzieckiej, dziecko bezinteresownej pomocy rządu radzieckiego, a szczególnie osobistej pomocy Generalissimusa Stalina — stwierdza na wstępie gen. Turkiel — rosło, krzepło i hartowało się w bojach z faszystowskimi najeźdźcami u boku sławnych stalinowskich sokołów — wspaniałych radzieckich pilotów. Święto Lotnictwa w roku bieżącym zbiega się z siódmą rocznicą pierwszego lotu bojowego naszego I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa". Ten pułk, jak i następne pułki lotnicze powstały w okresie walk z najeźdźcą, będąc zalążkiem Odrodzonego Lotnictwa wojskowego. Związały się one tysięcznymi więzami przyjaźni i bratniego sojuszu z Armią Radziecką, wyzwolicielką narodu polskiego. Sojusz ten zcementowała na wieki wspólnie przelewana krew, wspólne działania bojowe, od Warki, przez Pragę, Warszawę, Wał Pomorski, Piłę, Kołobrzeg aż do Berlina.

O bohaterskiej postawie, męstwie i odwadze naszych lotników świadczy fakt, że polskie jednostki bojowe były sześciokrotnie wyróżnione w rozkazach Generalissimusa Stalina.

Dziś — mówi dowódca wojsk lotniczych — dzięki nieustannej trosce rządu ludowego i partii, dzięki wysiłkom młodych, z ludu wyrosłych dowódców, nasze lotnictwo wojskowe osiąga coraz wyższy poziom we władaniu nowoczesnym sprzętem bojowym, w zdobywaniu wysokiego poziomu wyszkolenia technicznego. W wychowaniu nowych kadr dowódców i instruktorów lotnictwa polskiego olbrzymią rolę odegrała pomoc instruktorów radzieckich, którzy wpajali naszym pilotom, nawigatorom, strzelcom pokładowym zasady stalinowskiej strategii wojennej — strategii zwycięstwa.

Z każdym dniem wzrasta siła polskiego lotnictwa, rośnie sprawność, wzmacnia się dyscyplina i podnosi poziom polityczny naszych lotników.

Rosną siły powietrzne jakich Polska nigdy dotąd nie posiadała.

Mówiąc o zbliżającym się Święcie Lotnictwa, gen. Turkiel stwierdza, że będzie ono przeglądem mocy i doskonałego wyposażenia bojowego naszego lotnictwa wojskowego — „Święto to będzie meldunkiem złożonym narodowi przez potężną straż jego pokojowej pracy — siły powietrzne; — stwierdza dowódca Wojsk Lotniczych.

W licznych pokazach lotnicy nasi zademonstrują wspaniały, nowoczesny sprzęt bojowy — najnowszych typów, samoloty odrzutowe, doskonałe myśliwce, pokażą wysoką klasę wyszkolenia technicznego.

„Wzrost agresywności obozu imperialistycznego, wzmożone próby odbudowy zbrodniczego Wehrmachtu jako narzędzia planowanej wojny —

(Ciąg dalszy na str. 2)

Powrót delegacji Rządu RP z Bukaresztu

WARSZAWA (PAP) W dniu 25 bm. powróciła z Bukaresztu — z uroczystości święta narodowego Rumuńskiej Republiki Ludowej — delegacja Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w osobach ministra gospodarki komunalnej Kazimierza Mijala i generała brygady Stanisława Okęckiego.

Powracającą delegację powitali: minister spraw zagranicznych Stanisław Skrzeszewski, dyrektor gabinetu Prezesa Rady Ministrów mgr Antoni Adamowicz oraz wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na lotnisku obecny był ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Rumuńskiej Republiki Ludowej — Niculae Dinulescu.

Przyjęcie w Bukareszcie

wydane przez Marszałka ZSRR — Woroszyłowa

BUKARESZT (PAP) Przewodniczący radzieckiej delegacji rządowej, która przybyła do Rumunii na uroczystości 7 rocznicy wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką — wiceprzewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Marszałek Związku Radzieckiego — K. Woroszyłow oraz ambasador ZSRR w Rumunii — S. Kawtaradze wydali w Bukareszcie, w gmachu ambasady radzieckiej przyjęcie.

Przyjęcie upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze.

Kompanie żniwne SP zakończyły pracę

WARSZAWA (PAP) Kompanie żniwne oraz gminne i szkolne hufce SP zakończyły w całym kraju prace przy zbiorach zbóż. W ciągu 6 tygodni ponad 15 tysięcy junaków zorganizowanych w kompaniach żniwnych oraz tysiące młodzieży ze szkolnych i gminnych hufców SP pracowało na polach PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych oraz pomagało indywidualnie gospodarującym chłopom.

Gród w Biskupinie



W 25 punktach kraju trwają intensywne prace badawcze, prowadzone przez ekipy polskich archeologów, a mające na celu obiektywne i prawdziwe naświetlenie początków Państwa Polskiego, które w niedalekiej przyszłości obchodzić będzie tysiąclecie swego istnienia.

Na zdjęciu fragment znanego w całej Europie obiektu, grodu w Biskupinie: zrekonstruowana brama, wiodąca do osady. O pracach w Biskupinie piszemy obszernie na str 6.

Foto — IKP

Najlepsi piloci

w wyszkoleniu bojowym i politycznym wezmą udział w wielkiej rewii lotnictwa w Warszawie

WARSZAWA (PAP) W centralnych pokazach lotniczych, które odbędą się 26 bm. w dniu Święta Lotnictwa na Okęciu w Warszawie, wezmą udział przodujący w wyszkoleniu bojowym i politycznym młodzi piloci i wychowankowie ludowego lotnictwa wojskowego, czołowi piloci szybowcowi i motorowi Ligi Lotniczej oraz wyróżniający się skoczkowie spadochronowi.

Wśród pilotów wojskowych, którzy na najnowocześniejszym sprzęcie lotniczym zademonstrują swój poziom wyszkolenia bojowego i technicznego, znajdują się młodzi dowódcy i instruktorzy, wyszkoleni i wychowani w Odrodzonym Lotnictwie Polskim, na wspaniałych wzorach i tradycjach walk stalinowskich sokołów — bohaterskich lotników radzieckich.

Pierwszą grupę samolotów prowadzić będzie oficer Sosnowska-Kamińska, doskonały instruktor pilot. Oficer Sosnowska wyszkoliła już niejedną dziesiątkę młodych pilotów bojowych ludowego lotnictwa. Z pełną ofiarnością pracuje ona nad wychowaniem nowych kadr oficerskich.

Grupą samolotów odrzutowych dowodzić będzie oficer Stanisław Wiącek. Oficer Wiącek pochodzi z okolic Sandomierza, jest synem małorolnego chłopa. Jego ojciec jest współorganizatorem spółdzielni produkcyjnej. Dzięki zdolnościom i sumiennej pracy, oficer Wiącek zdobył wysokie kwalifikacje lotnicze. Lata na najnowszym sprzęcie, jest on wzorowym dowódcą i wychowawcą.

Wśród pilotów i skoczków spadochronowych Ligi Lotniczej znajdzie się m. in. 23-letnia rekordzistka świata w locie szybowcowym Halina Wlazło. Jest ona aktywistką Związku Młodzieży Polskiej i czynną instruktorką Ligi Lotniczej. Obecnie szkoli się ona na pilota silnikowego.

Trudne akrobacje powietrzne wykona pilot Ligi Lotniczej — Pełka, jeden z najwybitniejszych cywilnych lotników — jest on oblatywaczem maszyn PLL Lot.

Akrobacje na samolocie szkolno-treningowym pokaże młody pilot — Andrzej Abłamowicz.

Na szybowcach doskonałe wyszkolenie pokażą m. in. Eugeniusz Pokora, z zawodu elektromonter — aktywny ZMP-owiec oraz Bronisław Baranowski, syn wyrobnicy rolnej, któremu Polska Ludowa otworzyła szerokie możliwości korzystania ze sportów lotniczych.

Wśród spadochroniarzy Ligi Lotniczej znajdzie się m. in. mistrz sportu spadochronowego Witold Liczpiński, młody entuzjasta sportu spadochronowego, tokarz z Bydgoszczy, Roman Lewandowski oraz szofer z Bydgoszczy — Jerzy Łoboda.

Sport

I LIGA

Górnik Radlin — Gwardia Szczecin 3:3 (1:3).

Gwardia Kraków — Włókniarz Łódź 4:0 (0:0)

Kolejarz Warszawa — Kolejarz Poznań 3:0 (1:0).

PÓŁFINAŁY „PUCHARU POLSKI"

W półfinałowych meczach o Puchar Polski spotykają się: w Warszawie — Unia Chorzów z Budowlanymi Chorzów w Łodzi — Kolejarz Warszawa z Gwardią Kraków.

STAL SOSNOWIEC — KOLEJARZ TORUŃ 7:2

Rozegrany wczoraj w Toruniu towarzyski mecz piłkarski pomiędzy zespołami II Ligi: Kolejarzem Toruń i Stalą Sosnowiec zakończył się zdecydowanym zwycięstwem drużyny śląskiej w stosunku 7:2 (3:1). Goście zademonstrowali grę stojącą na wysokim poziomie technicznym i mimo, że wyraźnie oszczędzali się przed dzisiejszym meczem z Kolejarzem Bydgoszcz, panowali niepodzielnie na boisku. Honorowe bramki dla gospodarzy zdobyli Magryś i Norkowski.

Warto podkreślić, iż drużyna Stali Sosnowiec wypróbowała wczoraj przeciwko Kolejarzowi Toruń kilku młodych zawodników, rezerwując siły najlepszych graczy, jak reprezentacyjnego bramkarza juniorów Polski — Powąski, napastnika Powały i in. na dzisiejszy mecz z Kolejarzem Bydgoszcz.

Święto Lotnictwa

Siedem lat temu eskadry 1 pułku myśliwskiego „Warszawa" wystartowały do walki z hitlerowskim najeźdźcą. Od tego czasu — corocznie dzień ten — dzień pierwszego boju, stoczonego przez lotnictwo Polski Ludowej z siłami powietrznymi hitlerowskiego agresora, obchodzimy jako dzień święta polskich skrzydeł, jako dzień Święta Odrodzonego Lotnictwa Polskiego.

W ciągu minionych siedmiu lat przebyliśmy długą i trudną drogę. Osiągnęliśmy szereg sukcesów.

Lotnictwo nasze okrzepło i wzrosło w siły i znaczenie. U podstaw tych zwycięstw leży wszechstronna pomoc naszego wielkiego sojusznika Związku Radzieckiego. Pomoc zarówno w zakresie technicznym jak i materiałowym i szkoleniowym. Pod kierownictwem doskonałych lotników — bohaterów Związku Radzieckiego, Kitajewa i Kramarczuka, Chabarina i Kalinowskiego, pod czujnym okiem słynnych instruktorów pilotów nasi młodzi lotnicy zapoznawali się z maszynami, zdobywali wiadomości praktyczne i teoretyczne, toczyli swe pierwsze walki. Przykład bohaterskich pilotów radzieckich płk. Taltykina, kpt. Matwiejewa i wielu innych, którzy zginęli lotniczą śmiercią w walkach toczonych o zwycięstwo naszej wspólnej sprawy, w walkach o naszą wolność i suwerenność — był potężną dźwignią rozwoju naszych sił powietrznych, mających za sobą tak piękne karty i tak chlubne tradycje.

Dziś lotnictwo nasze przedstawia siłę, z którą muszą się liczyć ci wszyscy, którzy zmierzają do rozpętania nowej wojny. Nie zmarnowaliśmy lat, które przeszły, i lotnictwo wojskowe i lotnictwo cywilne rozwijało się w tym czasie, potężniało i rosło. Zwiększała się ilość maszyn i ilość pilotów, w cieniu stalowych skrzydeł rosła młoda, prężna kadra podniebnych orłów, tak różna od składu kadry dawnej, elitarnej, kadra złożona z synów robotniczych i chłopskich.

W oparciu o doświadczenia i bohaterskie czyny sławnych pilotów radzieckich, w oparciu o piękne i chlubne tradycje tych, którzy przed siedmiu laty, stanowiąc zalążek naszych sił powietrznych — walczyli na podniebnych szlakach z hitleryzmem, wyrośli młodzi piloci Polski Ludowej, motorowi, szybowcowi — świadomi obywatele wolnego kraju, czujna straż pokoju, całości naszych granic i naszej niepodległości.

Kiedy w dniu Święta Odrodzenia warszawskim niebem płynęły srebrzyste eskadry samolotów bojowych, kiedy tysięczne tłumy podziwiały nowoczesny sprzęt i mistrzowskie wyszkolenie lotników, każdy z obecnych zrozumiał ogrom przemian, jakie w ciągu siedmiu minionych lat zaszły u nas na tym odcinku.

Lotnictwo nasze stało się realną siłą, której nikt nie może lekceważyć. Jednocześnie wielkimi krokami szło naprzód lotnictwo cywilne. Rosła sieć samolotów pasażerskich i sanitarnych, gęstniały szlaki linii komunikacyjnych, samoloty walczyły ze szkodnikami pól i lasów. Szkolenie lotnicze przybrało masowe formy, obejmujące setki tysięcy dorosłych i młodzieży. Dziś — w dniu Święta Lotnictwa — musimy sobie to wszystko uświadomić. Przez siedem lat potrafiliśmy zbudować silne nowoczesne lotnictwo, które stoi na straży historycznych zdobyczy naszego narodu, na straży wolności i niepodległości kraju, na straży pokoju światowego.

Hołd bojownikom proletariatu

WARSZAWA (PAP) W dniu 25 bm. społeczeństwo stolicy złożyło hołd pamięci bojowników proletariatu polskiego: Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego.

Na obszernym placu przed mauzoleum zgromadziły się liczne delegacje załóg warszawskich zakładów pracy z pocztami sztandarowymi.

W krótkim przemówieniu sekretarz organizacyjny KW PZPR Kowalski przypomniał zasługi Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego — bojowników o Polskę Socjalistyczną. Podkreślił on, że naród polski realizuje testament poległych bohaterów, wykonując wspaniałe plany gospodarcze, wznosząc gmach nowej, Ludowej Ojczyzny.

Przy dźwiękach hymnu narodowego i Międzynarodówki u stóp mauzoleum złożono wieńce.

Stanisław Trojanowski posłem RP w Bernie

WARSZAWA (PAP) Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował Stanisława Trojanowskiego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Bernie.

Na budowlach socjalizmu

Robotniczy Śląsk otrzyma wodę

z największych w Europie zakładów wodociągowych

WARSZAWA (PAP) Na Śląsku, gdzie za rządów kapitalistycznych w zakresie urządzeń wodociągowych dokonywano tylko niezbędnych dla wielkich potentatów przemysłowych inwestycji, przeprowadza się obecnie, na niespotykaną dotychczas w Polsce skalę prace, mające na celu rozbudowę i budowę nowych, wspaniale wyposażonych zakładów wodociągowych.

W Goczałkowicach, gdzie stanie stacja wodna gigant, pełną parą wre praca przy budowie wielkiej zapory wodnej na Wiśle. Inwestycja ta stworzy olbrzymie źródło wody, na którego bazie powstanie największy w Polsce zakład wodociągowy. Będzie on dostarczał dwa razy więcej wody niż wynosi obecnie zużycie całej uprzemysłowionej części Śląska.

Olbrzymie, nowe zakłady wodociągowe powstają również w Kozłowej Górze. Już w lutym br., na 7 miesięcy przed terminem, uruchomiono tu pierwszą serię komór filtrów pospiesznych, pierwsze silniki i kompresory, pierwszą część przewodów elektrycznych i urządzeń rozdzielczych. Stacja daje już 40 proc. całkowitej przewidzianej planem produkcji wody, uzupełniając w dużej mierze zaopatrzenie Chorzowa i Katowic z okolicami.

Wielkie znaczenie dla gospodarki wodnej Śląska, zwłaszcza dla powiatu rybnickiego, będzie miała nowa stacja wodna budowana na Wiśle. Budowa tej stacji jest już daleko posunięta. — Roboty prowadzone są tu w szybkim tempie. Wybudowano już tamę. W stadium budowy znajduje się stacja filtrów i osadniki oraz główny rurociąg. Uruchomienie urządzeń wodociągowych przewiduje się na rok 1953.

Największe z dotychczas istniejących w Polsce zelektryfikowane zakłady wodociągowe na Śląsku zwiększyły już swoją wydajność około trzykrotnie w stosunku do roku 1945 i pobierają obecnie cały zapas wody z rzeki Sztoły oraz częściowo z Białej Przemszy.

Dwa inne nowe punkty produkcji wody zaopatrzą w wodę duże skupiska robotnicze niecki węglowej.

O ogromie inwestycji dokonywanych w dziedzinie rozbudowy zakładów wodociągowych na Śląsku świadczą następujące liczby: dotychczasowa rozbudowa zakładów wodociągowych podniosła o 90% produkcję wody w stosunku do roku 1945. W roku 1955 obecne możliwości produkcyjne zakładów wzrosną o dalsze 260 proc. Państwowe Zakłady Wodociągowe na Śląsku staną się pod koniec Planu 6-letniego jednymi z największych tego typu zakładów w Europie.

W 1955 r. teren woj. katowickiego będzie zaopatrywany przez kilkanaście wielkich całkowicie zmechanizowanych i zelektryfikowanych stacji wodociągowych z gigantycznymi zakładami w Goczałkowicach na czele. Rozległy, przemysłowy rejon Śląska opasze zamknięty pierścień rur, do którego będzie spływała woda z wszystkich stacji śląskich.

Zakończenie VII Sesji ŚFMD

BERLIN (PAP) W dniu 24 sierpnia zakończyły się obrady VII sesji Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Delegaci reprezentujący młodzież ponad stu krajów, po ożywionej dyskusji nad referatem przewodniczącego federacji — Enrico Berlinguera i referatem sekretarza generalnego Jacques Denis, uchwalili jednomyślnie rezolucję „O wynikach III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój i o nowych zadaniach Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej" oraz rezolucję w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji w obronie praw młodzieży.

Nowe, niższe ceny ziemniaków i pomidorów

WARSZAWA (PAP) Począwszy od dnia 27 bm. obowiązuje w całym kraju nowa zniżona cena detaliczna na ziemniaki. Będą one kosztowały 60 gr za kg.

Równocześnie ustalona została na niższym poziomie cena pomidorów I gatunku dla Warszawy — 2 zł 30 gr za kg.

Siły powietrzne Polski

(Dokończenie ze str. 1)

oświadcza gen. Turkiel — stawiają poważne i odpowiedzialne zadania przed naszym lotnictwem, jako częścią sił zbrojnych RP — poważnego czynnika obrony pokoju i niepodległości kraju. Poziom wychowania ideologicznego kadr ludowego lotnictwa jest jednym z istotnych czynników dalszego wzrostu jego siły. Dzięki ofiarnej pracy dowódców, aparatu partyjno-politycznego i organizacji ZMP-owskich lotnictwo nasze może się szczycić pilotami, technikami, mechanikami i innymi specjalistami, którzy nie tylko po mistrzowsku władają swoją bronią, ale również nieustannie podnoszą swój poziom ideologiczny.

Rozwijająca się w szybkim tempie technika lotnicza i nauka wojskowa stawia przed całymi naszymi kadrami lotniczymi odpowiedzialne zadania przyswajania sobie znajomości nowoczesnego sprzętu, opanowania nowoczesnych zasad strategii lotniczej. Życie naszych jednostek lotniczych jest przepojone niesłabnącym dążeniem wszystkich żołnierzy do ścisłego wykonywania regulaminów służby, do dokładnego przestrzegania obowiązków, jakie nakłada na nich ojczyzna i naród polski.

Lotnictwo nasze, dzięki troskliwej opiece najwyższego zwierzchnika Polskich Sił Zbrojnych Prezydenta Bolesława Bieruta, pod dowództwem wiernego syna Warszawy, wychowanka wielkiej szkoły stalinowskich dowódców — Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego — rozwija się, rośnie w siłę i kroczy ku nowym sukcesom" — oświadczył kończąc wywiad dowódca wojsk lotniczych gen. broni Jan Turkiel.

TABELA WYGRANYCH I Krajowej Loterii Pieniężnej

7-my dzień ciągnienia IV-go rzutu

Wygrane po **100.000 zł** padły na Nr Nr 36573 39637 53150.

Wygrana **50.000 zł** padła na Nr 57887.

Wygrane po **30.000 zł** padły na Nr Nr 42881 92919.

Wygrane po **20.000 zł** padły na Nr Nr 139388 167996.

Wygrane po **10.000 zł** padły na Nr Nr 40704 46906 96887 187186 208901 213367 215146 244667 247182.

Wygrane po **5.000 zł** padły na Nr Nr 657 5682 81002 96501 96717 106801 157469 166538 217489.

Wygrane po **2.000 zł** padły na Nr 1518 16144 31375 49177 61975 67857 81830 82715 96946 101385 106366 122316 133794 135558 139049 157092 163128 173327 182156 193495 215826.

Wygrane po **1.000 zł** padły na Nr Nr 1176 2814 11602 27584 30400 30781 31251 31346 38143 40747 44829 45120 55038 55116 55590 57126 60940 70932 71346 71579 73758 89379 95137 102404 108325 112915 113282 113940 120079 122504 125335 131402 136331 136858 141561 142150 149030 151965 154148 155714 158205 170807 172599 175257 175964 178460 183534 196935 197705 222875 228272 229425 230930 232340 237659 240905 241768 246168 246587 249083.

Wygrane po **400 zł** padły na Nr Nr 6364 9676 12579 12696 16006 25860 27146 30421 32551 34906 35044 37109 38300 44906 46072 46873 47271 47953 48172 49281 53164 53439 57271 62418 65573 71173 73515 76390 77428 77589 78785 83003 83407 84977 87181 91224 100201 103865 106364 108270 108966 112246 113409 114205 114744 116772 116991 117005 121600 121672 122805 125056 125525 127562 130530 132027 132480 133351 133686 133939 135401 135942 136972 137459 137761 139816 141150 147865 148304 149383 153628 155447 155850 158020 160386 161880 163583 166541 168076 175351 178792 179553 180594 181436 183497 186822 192751 196157 197317 197692 197801 203064 204135 206946 209498 212505 213645 214479 214591 215097 215592 216722 216735 218718 220535 221189 227951 236712 236782 239587 240236 242014 242357 243188 243851 249329.

Wygrane po **200 zł** padły na Nr Nr 1713 3225 3370 3983 5413 5662 6574 7244 7574 8180 10100 10309 12314 12517 13105 16632 18129 18259 21292 22951 23470 25794 27490 28129 28873 28884 29389 30552 31076 31811 31900 33459 33820 35150 35290 38541 38644 41422 41934 45539 46112 46206 46718 46720 48468 50469 50578 51813 52124 52522 55034 55619 55763 56030 56032 57623 58835 59096 59582 60280 60825 61097 61428 62026 62724 64237 66006 66440 66466 68441 69174 72899 73502 75890 78746 81544 83092 84601 86625 87572 88752 89985 93051 93460 96591 100079 100649 102851 104268 104472 104734 107528 109395 109510 109513 109677 110259 110266 111665 113046 114082 114605 114653 114739 118508 119893 122100 123185 123332 123622 124778 125189 125991 127387 127509 128078 130414 132457 135308 135630 135788 136484 137403 137547 137813 139300 140843 143279 143514 143605 144144 151159 151174 157878 160254 160446 160726 162327 163042 163465 163500 164894 165490 165866 166100 167081 167177 168397 170464.

Wygrane seryjne

Wygraną seryjną w wysokości zł 40 otrzymuje każdy numer losu kończący się Nr 01, 07, 09, 17, 31, 33, 37, 38, 39, 40, 43, 55, 60, 61, 65, 68, 75, 81, 82, 87, 89, 90, 92, 97.

O ile jednak na numer taki padła już wygrana w ciągnieniu I rzutu I Krajowej Loterii Pieniężnej numer ten wygranej seryjnej nie otrzymuje. Wygraną seryjną otrzymuje w tym wypadku następny niewylosowany jeszcze wyższy numer losu.

Dalszy ciąg wygranych sprawdzić w Kolekturze.

Surowe kary więzienia za spekulowanie mięsem

WARSZAWA (PAP) Prowadzące walkę z przestępczością organa Prokuratury R. P. i Milicji Obywatelskiej w dalszym ciągu wykrywają szkodników gospodarczych, dokonujących w antysanitarnych warunkach potajemnego uboju trzody chlewnej, bydła i cieląt oraz zwalczają pojedynczych spekulantów i całe zorganizowane szajki, trudniące się nielegalnym handlem mięsa. Sądy Wojewódzkie i Delegatury Komisji Specjalnej z całą bezwzględnością karzą przestępców dezorganizujących życie gospodarcze w naszym kraju oraz powodujących często zatrucia lub choroby.

Sąd Wojewódzki w Poznaniu rozpatrzył ostatnio w trybie doraźnym sprawę zorganizowanej kliki spekulantów: Walentego Dulata, Wilhelma Palacza, Leona Rzepy, Jana Barteckiego, Jana Krola i Piotra Krola oskarżonych o notoryczne zajmowanie się ubojem żywca i nielegalną sprzedażą mięsa.

Przewód sądowy ustalił, że oskarżeni, zamieszkali w Zbąszyniu pow. Nowy Tomyśl, zorganizowali potajemny skup bydła i handel mięsem, co spowodowało gwałtowne zmniejszenie podaży żywca na spędach w powiecie nowotomyskim. Główną rolę w spekulanckich machinacjach grał osk. Dulat, właściciel sklepu rzeźniczego w Zbąszyniu, który wyjeżdżał do okolicznych wsi, gdzie skupował cielęta, świnie i krowy. Mięso z potajemnie bitych zwierząt sprzedawał on we własnym sklepie.

Opanowany chęcią nadmiernych i nieuczciwych zysków. Dulat wszedł w porozumienie z byłymi rzeźnikami Palaczem i Rzepą, którzy skupowali dla niego żywiec, dokonywali uboju i dostarczali mu mięso.

Mięso pochodzące z tych transakcji Dulat mieszał z mięsem półwartościowym i jelitami zwierzęcymi i sprzedawał miejscowej ludności po cenach paskarskich. Przestępcza działalność oskarżonych dawała im olbrzymie dochody.

W wyniku rozprawy Sąd Wojewódzki w Poznaniu skazał: Walentego Dulata na karę 6 lat więzienia, 10 tys. zł grzywny, konfiskatę mienia i pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat, Wilhelma Palacza na karę 4 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 2 lata, Jana Krola na 4 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na okres 2 lat, Jana Barteckiego na 3 i pół roku więzienia 5 tys. zł grzywny, konfiskatę mienia i pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg lat 5, Piotra Krola na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 2 lata, a Leona Rzepę na 3 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 2 lata.

Sport

BONIN NAJLEPSZYM ŻUŻLOWCEM GWARDII

W eliminacyjnych zawodach zrzeszeniowych Gwardii na żużlu, rozegranych w ub. sobotę w Bydgoszczy, zwyciężyli Malinowski (Grudziądz) i Bonin (Bydgoszcz). Ostateczne zwycięstwo przyznano jednak Boninowi, który w biegu 8 uzyskał najlepszy czas dnia 1:34,6.

A oto wyniki poszczególnych biegów: Bieg I: Nazimiek (Rzeszów) 1,37,4. Bieg II: Bonin 1,36,3; bieg III Malinowski (Gr.) 1,35,5; bieg IV: Nowacki (Krotoszyn) 1,42,3; bieg V Bonin 1,36,3; bieg VI: Malinowski (Gr.) 1,37,4; bieg VII: Blajda (Bdg) 1,40,05; bieg VIII Bonin 1,34,6 (najl. czas dnia); bieg IX Malinowski 1,42.

STAN POGODY

W zachodniej części Polski rano mgliście, w ciągu dnia na ogół chmurno z możliwością niewielkich opadów, zwłaszcza na Wybrzeżu. Na pozostałym obszarze po rannych zamgleniach na ogół dość pogodnie.

Stanisław Zieliński

OSTATNIE OGNIE

POWIEŚĆ 72

Tak więc major nie czekając na rozkazy z Londynu zabezpieczył sobie przyszłość i domowe ognisko. Pijąc wino myślał o tym z zadowoleniem. Nic tak nie cieszy kwatermistrzowskiego serca, jak dobrze ulokowany grosz.

— Czy chcesz zobaczyć mój pokój? Jest na górze — zapytała tancerka Mefettah. Major zgodził się chętnie.

Nie wszystkim popołudnie mijało tak pogodnie. W Misji na Quai d'Orsay panował gorączkowy ruch. Kapitan Banko palił papierosa za papierosem, chłodził się lemoniadą i niestrudzenie wydawał polecenia i rozkazy. W szufladach pojawiły się nowe pieczęcie i blankiety. Obok starej nazwy misji dodano nowe, niepokojące słowo: „w likwidacji".

— To bardzo dobrze się stało — uspokajał Banko. — Mamy rozwiązane ręce w wielu drażliwych sprawach. Nie ponosimy odpowiedzialności za bieg wypadków. Likwidować się możemy parę lat. A przez ten czas na pewno sprawiedliwości stanie się zadość.

Do wieczora pracował w swoim gabinecie. Często wstawał od biurka i przemierzał pokój długimi krokami. — „Za kilka czy kilkanaście godzin rząd londyński przestanie być rządem legalnym. Cóż z tego wynika? Będzie mniej pieniędzy — rozmyślał kapitan — ale dla mnie na pewno nie zabraknie". Przecież właśnie on dostarczał londyńskiej „dwójce" okruchy amerykańskich wiadomości. Bez trudu wpoił w zatęchłe głowy pułkowników przekonanie, że stoją na czele wywiadu. który wie wszystko i opasuje swą siecią cały świat. Dla centrali w Londynie Banko stał się niezbędny jak sprężyna w zegarku. Nawet mu świństw nie robiono, nie przez koleżeństwo. ale ze strachu przed Amerykanami.

Łączność z Mayerem nawiązał. Regensburg był bliżej Polski i łatwiej tam było o ludzi. Mayer zapewnił, że wysłał już do Szulawki odpowiedniego człowieka z instrukcją i pieniędzmi. Gdy zacznie pracować stacja nadawcza Szulawki, wtedy — Banko uśmiechnął się z zadowoleniem — najważniejsza nić łącząca zachód z k r a j e m znajdzie się w ręku kapitana.

Nad Sekwaną wisiała mgła. Latarnie rzucały kręgi żółtawego światła. Banko zapalił papierosa i powrócił do biurka. W zamyśleniu patrzył na dużą fotografię Żeni. Dobrze jej było w srebrnej ramce. Spojrzał na zegarek: powinna otrzymać już jego list z dokładnymi wskazówkami i pewną ilość k a m i e n i. Diamenty stanowiły uboczne źródło dochodu kapitana i pani Żeni Odbywały długą drogę i przechodziły przez wiele rąk Z odległej Afryki Południowej płynęły na okrętach do Anglii. Z Londynu leciały na bojowych samolotach do strefy okupacyjnej w Niemczech, by stamtąd powrócić na zachód, do Brukseli. Pani Żenia zawoziła kamienie do Amsterdamu. Tam oszlifowane, zważone i ocenione czekały, aż znów pojawi się piękna przyjaciółka kapitana Banko. Do Paryża docierały tylko najpiękniejsze okazy, ale i one nie bawiły długo w szkatułce byłego komisarza. Po otrzymaniu odpowiedniej oprawy rozpraszały się po świecie. Wędrowały na zachód i południe. ozdabiały biusty tłuste i płaskie, palce kochanek. żon i córek. Bowiem za oceanem podniosła się stopa życiowa. Po wojnie, jak ropuchy po letniej ulewie, pojawiły się gromady „królów" i „królików" otoczone rojem łapczywych na brylanty kobiet.

Mieszczuch zaczyna od sypialni z czeczotki i albumu z widokami z Wenecji. Kupiec najpierw funduje żonie karakuły, a potem zawiesza na ścianach portrety przodków według tradycyjnej recepty: trzech biskupów na pięciu hetmanów. Natomiast fabrykanci

— antymagnetycznych bagnetów,

— czekoladek rozrywających troje dorosłych lub pięcioro dzieci,

— patriotycznych prezerwatyw z portretem generała albo męża stanu, kupują swoim kobietom brylanty. Tych właśnie ludzi dorobiła wojna, więc Banko miał klientelę i handel szmuglowanymi diamentami rozwijał się świetnie. Naturalnie po zgonie londyńskiego rządu ustaną służbowe podróże... Ceny pójdą w górę. Kapitan w liście do Żeni ostrzegał przed pochopną sprzedażą: „Jeden karat jutro będzie wart tyle, co dwa albo i trzy wczoraj..."

List wysłał przez pewnego oficera, który od dawna pracował na diamentowym szlaku. Drugi, zawierający kilka serdecznych słów, powiózł Gałandzki. — „Sprawdź, co wart jest ten chłopiec. Robi wrażenie poczciwca, ale? Nie obarczaj go towarem, co najwyżej daj mu parę imitacji. Zobaczymy jak się spisze i czy nie jest zbyt ciekawy Chłopków-roztropków nie potrzebujemy..."

Kapitan spojrzał na plik gazet.

— Myślą, że utopią Mikołajczyka w kuble z pomyjami — mruknął. — Zawsze widzą czubek własnego nosa i nic poza tym. Wmawiali w Anglików, że Stalingrad będzie grobem komunizmu. I wyszli na durniów. Jeżeli Mikołajczyk tam pojechał, to znaczy, że komuś będzie służył. Komu? — Kapitan zastanowił się. — Oczywiście Amerykanom! Bo komu innemu? A skoro tak, to nie widzę powodu, by pana Mikołajczyka uważać za zdrajcę Idziemy razem.

Przerzucił pisma francuskie i ziewnął.

— To samo w kółko. Czternasty lipca, Pétain, Laval i wymyślanie komunistów na Amerykanów Wojna z Japonią staje się przeraźliwie nudna.

Kapitan wstał, uporządkował papiery i poszedł na dół. Zamienił kilka słów z dyżurnym żandarmem i wsiadł do samochodu. Właśnie dwoje młodych ludzi zatrzymało się przed bramą. On w mundurze i berecie, ona w białej bluzce. Banko obejrzał się.

— Ech, to ta... — szukał w pamięci nazwiska dziewczyny. — Wszystko jedno. Przyjechała szukać Amerykanina i już pociesza się rodakiem. Takich nie obchodzi polityka. To dobrze.

Odrodzone Wojsko Polskie

na straży pokojowej pracy narodu

Dumni jesteśmy z tego, że stojąc u boku niezwyciężonej Armii Radzieckiej, wraz z armiami krajów postępu i wolności - bronimy światowego pokoju, wolności i niepodległości naszej Ojczyzny przed zakusami imperialistów amerykańskich

Z listu podchorążych, podoficerów i oficerów WP do Prezydenta Bieruta.

Zjednoczeni w szeregach Frontu Narodowego Walki o Pokój i Plan Sześcioletni, budujemy Polskę potężną i silną, Polskę dobrobytu i zamożności, Polskę taką, o jaką walczyli najlepsi synowie naszego narodu.

Praca to piękna, lecz i trudna zarazem. Na naszej drodze piętrzą się trudności i przeszkody. Przełamujemy je zwycięsko, z każdym dniem posuwamy się naprzód, każdy dzień przynosi nowe, radosne meldunki robotników, chłopów, inteligencji pracującej, meldunki, mówiące o przedterminowej realizacji planów produkcyjnych, o zwycięskich bitwach z czasem, o uruchamianiu nowych, wspaniałych obiektów pracy socjalistycznej.

Osiągnięcia nasze nie w smak są tym, którzy by pragnęli znowu rozpalić żagiew nowej wojny, naiwnie sądząc, że wojna ta cofnęłaby bieg historii i umożliwiła im ponowne objęcie władzy w krajach, które rządząc się same, dopiero dziś żyją pełnią życia i są szczęśliwe.

Daremne jednak wysiłki karłów, pragnących w imię swych brudnych, wąsko pojętych interesów pchnąć Polskę w jarzmo dolara i Wall-Street. Swą codzienną pracą naród polski przeciwstawia się ich zbrodniczym planom. **Na straży naszych historycznych zdobyczy, na straży pokoju, niepodległości, demokracji, na straży spokojnego snu naszych dzieci, całości naszych ognisk domowych, na straży Nowej Huty, Wizowa, Warszawy — stoi potężna siła — Odrodzone Wojsko Polskie.**

Powstałe 8 lat temu na bratniej ziemi radzieckiej, składające się z robotników i chłopów, powołane do walki o wyzwolenie narodu z jarzma okupacji faszystowskiej i niewoli własnych kapitalistów i obszarników — stanowi zbrojne ramię naszej Ojczyzny, jest puklerzem, o który odbiją się wszystkie zbrodnicze, perfidne ciosy wymierzone przeciw naszym granicom zachodnim, przeciw naszej niepodległości i suwerenności.

Kochamy naszą armię, bo wiemy, że to krew z krwi i kość z kości naszej, że nie ma w niej synów obszarników, ani wyzyskiwaczy, że powiązana jest z nami tysiącem najmocniejszych, najbardziej serdecznych nici, **bo wiemy, że służy sprawie pokoju, a nie sprawie wojny.**

W oparciu o pomoc i przyjaźń ZSRR krzepła siła naszego ludowego wojska. Obficie czerpaliśmy ze skarbnicy radzieckich doświadczeń, uczyliśmy się na radzieckich wzorach. **Niezwyciężona armia Kraju Rad, prowadzona przez tych, którzy rozgromili hitleryzm, przez wielkich dowódców, wychowanych w stalinowskiej szkole taktyki i strategii — jest naszym sojusznikiem, wspólnie z nami stoi na straży pokoju.**

Złączeni braterskim sojuszem ze wszystkimi miłującymi pokój narodami, świadomi swej siły i wierzący w słuszność naszej sprawy — pokój potrafimy obronić.

My, a wraz z nami Odrodzone Wojsko Polskie, wierna straż pokoju i socjalistycznego budownictwa.

NA STRAŻY NIEPODLEGŁOŚCI



Czołgiści polscy, którzy idąc u boku Armii Radzieckiej dotarli bojowym szlakiem do samego Berlina — przekazali broni pancernej Odrodzonego Wojska Polskiego piękne i chlubne tradycje.

Dziś kontynuują je młodzi żołnierze, stojący na straży niepodległości Ludowej Ojczyzny. Szkolą się na wspaniałym, radzieckim sprzęcie, pogłębiają swój światopogląd i stale zwiększają zasób swych wiadomości teoretycznych i praktycznych.

Nasza broń pancerna reprezentuje dziś potężną siłę, z którą muszą się liczyć ci, którym śnią się bandyckie plany wywołania nowej wojny. Nasza broń pancerna, spadkobierczyni chlubnych, bojowych tradycji czołgistów I i II Armii — stanowi groźne ostrzeżenie dla wrogów pokoju.

Nasza świetlica

„Gdy przybyliśmy na obóz — świetlica naszego pododdziału świeciła pustkami. Postanowiliśmy więc postawić ją na takim poziomie, aby rolę swą mogła spełniać w sposób należyty. Musieliśmy przełamać wiele trudności, ale dziś zato nasza świetlica jest świetlicą wzorową. Ciekawi Was, jak wygląda? Posłuchajcie!

Na ścianie frontowej wiszą portrety Prezydenta RP Bolesława Bieruta i Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. U góry — Biały Orzeł, a poniżej, między portretami — rota przysięgi. Lewą stronę zajmują materiały poglądowe, mówiące o życiu naszej jednostki. Są tam tablice przodowników, wykresy zespołowych wyników wyszkolenia oraz różne inne materiały poglądowe z wyszkolenia bojowego.

„NIECH KREW, PRZELANA PRZEZ ŻOŁNIERZY ARMII RADZIECKIEJ I ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO WE WSPÓLNEJ WALCE, STANIE SIĘ SYMBOLEM NASZEJ WIECZNEJ PRZYJAŹNI I BRATERSTWA!"

MARSZ. ŻUKOW

Prawa strona świetlicy zapoznaje nas z osiągnięciami naszego kraju, pogłębia miłość do ukochanej Ojczyzny. Widzimy tam portrety naszych bohaterów narodowych i poznajemy tradycje narodu polskiego i tradycje własnej jednostki. Tam zapoznajemy się z osiągnięciami ZSRR. Wykresy i ilustracje mówią nam o gigantycznej, pokojowej pracy, jaką prowadzi Kraj Zwycięskiego Socjalizmu.

Świetlica nasza wychowuje nas w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu wzbudzając jednocześnie w naszych sercach nienawiść do tych, o których zbrodniach popełnianych na Korei, mówią nam ilustracje i wycinki z gazet widniejące na ścianach.

Materiały poglądowe, potrzebne do szkolenia, są umieszczone w rogu świetlicy w specjalnie na ten cel przeznaczonym stojaku. Mamy również estetycznie urządzoną bibliotekę i często urządzamy wystawy książek.

TAK PISZE ELEW STANISŁAW MAJZLIK. TAKICH WZOROWYCH ŚWIETLIC JEST W WOJSKU POLSKIM DUŻO. W NICH ŻOŁNIERZE POGŁĘBIAJĄ SWĄ WIEDZĘ I POSZERZAJĄ SWE HORYZONTY, STAJĄC SIĘ ŚWIADOMYMI BUDOWNICZYMI NOWEGO, JASNEGO JUTRA NASZEJ OJCZYZNY.

Żołnierskie meldunki

„Ekipą naszą kierował kapral Mieczysław Błażorucki. Pracowaliśmy w PGR Zarańsko, pomagając robotnikom rolnym w sprzęcie zboża. W krótkim czasie zwieźliśmy do stodoły 70 naładowanych zbożem wozów. W czasie obiadu urządziliśmy prasówkę, a po pracy wieczornicę. Ludność wiejska podejmowała nas z prawdziwą serdecznością".

Elew Compiak Janusz.

W walce o oszczędność

„Dla uczczenia Święta 22 lipca podjąłem zobowiązanie zaoszczędzenia 25 litrów benzyny. Tymczasem, zamiast 25, w lipcu, na trasie ponad 800 km zaoszczędziłem 98,5 litra paliwa! Obecnie będę walczył o jeszcze lepsze wyniki i będę wciągał do tej akcji wszystkich kolegów".

St. strzel. Smas Zbigniew.

Rekord w pracy żniwnej

„Z inicjatywy szer. Kałużnego 13 grup żołnierskich z naszej jednostki przystąpiło do akcji żniwnej w PGR Golcz. Pomiędzy grupami rozwinęło się planowe współzawodnictwo, co spowodowało znaczne zwiększenie tempa pracy. I tak normę, obliczoną na cały dzień wykonaliśmy w 2 godz. 40 min., ustanawiając tym rekord w pracy żniwnej! We współzawodnictwie zwyciężyły grupy kaprali Możejki i Taciaka".

por. Giza.



Żołnierze Wojska Polskiego dają przykład pokojowej pracy, stają u boku chłopa polskiego w walce o chleb.

W eskadrze

Orły Polski Ludowej

Dzień pracy dawno już się skończył. Żołnierze jednostki, którą dowodzi oficer **Malinin**, odpoczywają.

Nie wszyscy jednak. Na boisku sportowym ruch. Żołnierze zdają normy na SPO. Inni grają w siatkówkę. Inni z zainteresowaniem słuchają opowiadania oficera **Staszczyszyna.** Zbliżamy się do nich...

Z DNI ZWYCIĘSTW I CHWAŁY

— We wrześniu 1944 r. — opowiada oficer — lotnictwo polskie brało udział w walkach o wyzwolenie Pragi. Wsławił się wówczas **II Pułk Nocnych Bombowców „Kraków". Za czyny swych żołnierzy i oficerów pułk ten został wyróżniony w rozkazie Naczelnego Dowódcy Armii Radzieckiej. — Później, po bohaterskich walkach przy wyzwalaniu Warszawy, Kołobrzegu, Stargardu, po bojach, poprzedzających zdobycie Berlina jednostka uzyskała ponownie wielki zaszczyt, pochwałę Generalissimusa Stalina! Sztandar pułku zdobi krzyż Virtuti Militari!**

Żołnierze słuchają z uwagą. Płynie opowieść o dniach wojny wyzwoleńczej, o nocnych lotach bojowych, o tych, co padli w walce za sprawiedliwą i słuszną sprawę, krwią swoją pieczętując radziecko-polskie braterstwo broni, przybliżając dzień triumfu i zwycięstwa.



Dokładne poznanie samolotu wymaga wiele wytężonej i sumiennej pracy.

Opowiadania takie, to ważny czynnik wychowawczy. Słuchając ich, młodzi żołnierze rozumieją, że powinni się stać godnymi spadkobiercami sławy bojowej swojej jednostki, że do starych, chlubnych tradycji — powinni dodawać nowe.

ABY BYĆ DOBRYM PILOTEM...

Aby być dobrym pilotem, po mistrzowsku władającym swą maszyną, aby dorównać bohaterom naszych eskadr bojowych trzeba się przede wszystkim uczyć. O tym żołnierze jednostki wiedzą doskonale.

Ważną pomocą dla młodych pilotów w ich walce o nienaganne opanowanie maszyny i o zwiększenie zasobu wiadomości — jest sala metodyczna, urządzona z inicjatywy oficera **Lachiewicza** i podoficerów **Czajki, Hrańca i Lisieckiego.** Na środku sali ustawiono mapę plastyczną poligonu służącą do naziemnego przygotowania pilotów. Nad nią znajduje się drut, po którym przesuwana jest sylwetka samolotu, wskazująca jego położenie przy podejściu do celu. Uzupełnienie mapy stanowi wiszący obok schemat, który wskazuje czynność pilota podczas pracy na poligonie. Przy ścianach, na specjalnych stojakach widnieją makiety przyrządów pokładowych, służące jako cenna pomoc poglądowa w procesie szkolenia.

Nad nimi cytaty z instrukcji lotniczych, hasła i portrety tych, którzy na



Przodownik wyszkolenia, podchor. Waldemar Fiałkowski przy swojej maszynie.

cały świat wsławili imię socjalistycznego lotnictwa — radzieckich pilotów i konstruktorów.

WYRÓŻNIENI

Kiedy w dniu 22 lipca błękitem warszawskiego nieba płynęły eskadry naszych maszyn bojowych — były wśród nich maszyny i tej jednostki. Do defilady przygotowano się z dużą starannością, a że przygotowano się należycie, niech świadczy fakt, iż **za swą doskonałą postawę w czasie defilady, jednostka wyróżniona została przez dowódcę Wojsk Lotniczych.**

Wspólna to zasługa i pilotów, którzy w mistrzowski sposób wykazali w locie nad Warszawą swą doskonałość bojową i personelu technicznego, na którym ciążyło zadanie wzorowego przygotowania sprzętu.

— Trwa u nas zacięta walka o to, kto zaoszczędzi więcej paliwa — mówi dowódca jednostki oficer Malinin — dotychczas przodują w niej oficer pilot **Śliwka** i podoficer **Musiuk,** którzy zaoszczędzali około 800 kg paliwa w ciągu jednego miesiąca! Jeśli chodzi o przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego oraz dyscypliny w jednostce, to wymienić należy przodujące pododdziały oficerów **Szklarza i Sawickiego,** mogące być wzorem dla innych!

ROSNĄ KADRY

Starsi doświadczeni mechanicy, sierż. **Chudzyński,** jego koledzy **Znaniecki i Dziedzic** długo zastanawiali się nad tym, jakiego dokonać czynu, żeby czuć się godnym sławy bojowej jednostki. Wprawdzie dobrze przygotowywali maszyny do lotów, wykazywali wiele obowiązkowości w codziennej służbie, lecz uważali, że jest to przecież zwykły, powszedni trud, wchodzący w zakres obowiązków każdego żołnierza. W końcu zapadła decyzja:

— Wychowamy jednostce kadrę młodych mechaników!

Rozpoczęła się trudna, intensywna praca. Mechanicy zapoznawali silnikowych z konstrukcją silnika i płatowca, wyjaśniali dane teoretyczne, uczyli prawidłowej eksploatacji samolotu, przekazywali młodszym kolegom swe bogate wiadomości z zakresu teorii i praktyki.

— No i w naszej jednostce — uśmiecha się sierż. Chudzyński — spośród dawnych silnikowych wyrosła kadra młodych mechaników, dziś z powodzeniem samodzielnie obsługujących nowoczesne maszyny bojowe.

KONTYNUATORZY CHLUBNEJ TRADYCJI

Piękną kartę mają w historii jednostki żołnierze II Pułku Nocnych Bombowców „Kraków", którzy dokonywali bohaterskich czynów w walce z najeźdźcą hitlerowskim, którzy bojowym szlakiem, wiodącym przez Warszawę, Kołobrzeg i Stargard dotarli aż do Berlina.

Dziś młodzi żołnierze cenią i szanują te chlubne, bojowe tradycje. — **Wzorując się na swych bohaterskich kolegach, głęboką miłością otaczając sztandar jednostki, walcząc nieustannie o wzrost gotowości bojowej — pomnażają piękne tradycje, dają dowód swego bezgranicznego oddania sprawie Ojczyzny, pokoju i socjalizmu.**

NASZ KORESPONDENT ZAGRANICZNY PISZE

Kanikuła londyńska

Londyn, w sierpniu.



Sierpień jest miesiącem urlopów w Wielkiej Brytanii. W metropolii Anglii — 8 i pół milionowym Londynie robi się trochę przestronnie. Sznur samochodów na ulicach nie jest tak gęsty, jak w innej porze roku, kolejki do autobusów i stacji kolei podziemnej mniejsze niż zwykle. Wielu londyńczyków porzuca rozpalony asfalt stolicy dla błękitnego morza, szmaragdowego oceanu, dla gór i jezior albo po prostu dla spokojnej wsi. Teatry i muzea zamknęły w większości podwoje. Kanikuła letnia w sztuce, muzyce i imprezach.

URLOP W... HYDE PARKU

Podróże w Wielkiej Brytanii są drogie, a hotele w miejscowościach wypoczynkowych przepełnione bogatymi kupcami, przemysłowcami i wyższymi urzędnikami. Ustronia Wielkiej Brytanii, a tymbardziej zagraniczne szlaki turystyczne są nie na kieszeń przeciętnego brytyjczyka. Wczasy w „socjalistycznej" Anglii znajdują się w powijakach i nic nie wskazuje na to, że ich ramy ulegną rozszerzeniu. W państwowych domach wypoczynkowych nieliczni robotnicy otrzymują jedynie wyżywienie i nocleg. Akcja kulturalna nie istnieje.

W tej sytuacji ograniczonego budżetu rodziny, tysiące londyńczyków lokuje się u rodziny na wsi lub spędza urlop naprzemian w domu i w stu parkach londyńskich, czasami w cieniu wysokich stuletnich lip największego Hyde Parku oraz nad brzegami Tamizy. W okresie festiwalu, rozłożonego na brzegu Tamizy londyńczycy zaglądają do jego licznych uroczych zakątków, ale „wypady" takie połączone są z pokaźnymi wydatkami.

AMATORZY WĘDKARSTWA

Prasa zamieszcza wiadomości z urlopów wielu polityków. Dwa są ulubione rejony polityków-turystów angielskich: Jugosławia i Skandynawia. Wody Skandynawii skusiły w sierpniu aż 4-ch ministrów angielskich i premiera Attlee. Ministrowie Noel Baker, Morrison, Strauss, Tomlinson pomknęli na półwysep aby nasycać oczy widokami północy i łowić łososie. Czy jednak premier



Attlee i jego ministrowie nie zamierzają łowić w Norwegii i Szwecji „grubszych ryb", niż łososie przy pomocy... atlantyckiej sieci? Dwaj inni miłośnicy turystyki zagranicznej vicemin. Davies i b. minister Bevan udali się na urlop do Jugosławii. Bevan to ten, który narobił tyle hałasu dokoła swo ej osoby krytyką polityki rządu i dymisją. Rychło okazało się, że był to jedynie manewr taktyczny Bevana, a nie próby zawrócenia polityki brytyjskiej na właściwą drogę.

Na właściwą drogę? Jaką drogę? Pytanie takie zadaje sobie każdy brytyjczyk Słychać je w kawiarniach i na zebraniach, w Hyde Parku i na festivalu, w towarzyskiej rozmowie i w debacie parlamentarnej. Anglia przestała być wyspą milczenia.

Potępia się powszechnie wojnę w Korei i żądają od Attlee polityki niezależności. Z głębokim oburzeniem przyjęła opinia brytyjska niebaczne wynurzenie min. Marshalla. Powiedział on 27 lipca „ofiarujemy dolary dla uzbrojenia innych, a nie naszych własnych żołnierzy. Naszym wkładem są raczej dolary. Druga strona troszczy się o żołnierzy". Druga strona — to marshallowskie kraje europejskie!

WYNURZENIA LORDA MACKINTOSH

Gdy Anglicy zaczynają mówić robią nieraz bardzo intymne wyznania. Lord Mackintosh powiedział niedawno, a prasa to powtórzyła „Obecna sytuacja nie sprzyja bynajmniej wzrostowi oszczędności. Niski poziom płac, wysokie ceny, duże podatki wszystko to przyczynia się do zmniejszenia dochodów osobistych". Lord powiedział prawdę którą widać w Londynie na każdym kroku, ale lord nie czuje jej brzemienia, jak nie odczuwają go inni wielmoże i przemysłowcy angielscy.

Gdy Anglik idzie do sklepu stwierdza, że wełna zdrożała od kilku miesięcy o prawie 40 proc. a za rybę, którą kupuje w braku mięsa, płaci 5 pensów drożej. Spożycie mięsa w Wielkiej Brytanii jest bardzo małe. Poruszenie w Wielkiej Brytanii wywołało oświadczenie dyrektora londyńskiego ośrodka przetaczania krwi, iż wielka liczba ludności zagrożona jest anemią.

Sierpniowe słońce nie potrafi rozproszyć nastroju przygnębienia ulicy londyńskiej.

Jan Roth

KROPLA WIEDZY (43)

Od starożytności do... przysz ości

Wbrew ogólnemu sądowi pociski rakietowe, które w ciągu ostatniej wojny zrobiły taką furorę (któż nie zna z nas popularnych „katiusz"?), wcale nie są tak nowym wynalazkiem, jakby się na pozór mogło wydawać. Jeszcze długo przed wynalezieniem broni palnej, hen, w dalekim średniowieczu, ba, nawet w starożytności znane już były rakiety, które zresztą w owych czasach (przyznajmy się ze skruchą) częściej służyły do zabawy niż do zabijania ludzi.

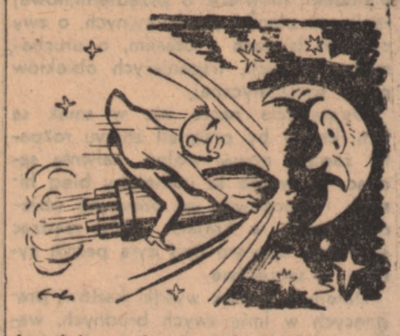
Już jednak w pierwszych latach naszej ery przemyślny człowiek zastosował rakiety jako nową broń. Ponieważ celność ich była bardzo nikła, stosowano je przeważnie nie do bezpośredniego ataku nieprzyjaciela lecz raczej do siania dywersji na tyłach, do palenia szeroko zazwyczaj rozprzestrzenionych obozów wojsk przeciwnika.

W wieku XV powstają pierwsze projekty opuszczania wystrzelonych rakiet na spadochronach, w roku 1650 zaś spotykamy się już z opisami rakiet dwustopniowych (po wyczerpaniu się ładunku rakiety większej pusta jej część odpada i dalej szybuje już sama rakieta mniejsza, wprawiana w ruch wybuchami własnego ładunku). Przełom wieku XVIII i XIX stanowi punkt szczytowy rozwoju rakiety jako środka bojowego. Rakietami to właśnie (a rakiety już wówczas posiadały ciężar do 80 kg!) spalono w roku 1806 Bolonię i w roku 1807 Kopenhagę, rakiety również odegrały niepoślednią rolę podczas słynnej „bitwy narodów" pod Lipskiem w roku 1813.

Stopniowy rozwój i doskonalenie się artylerii (wprowadzenie prochu bezdymnego, gwintowane wnętrza luf), jej coraz większą celność i niezawodność w działaniu usunęły rakiety na długi czas z pola zainteresowań ludzkości. I oto w okresie minionej wojny rakieta pojawia się nagle znów na horyzoncie i to już nie tylko jako broń bezpośrednia, ale także jako nowy rodzaj silnika.

Czy jednak renesans napędu rakietowego był rzeczywiście tak nagły? Zagadnienie napędu odrzutowego na płaszczyźnie naukowej postawił po raz pierwszy uczony rosyjski, Polak z pochodzenia, Konstanty Ciołkowski już w roku 1896. W przeciągu wielu lat swej pracy Ciołkowski opracowuje dokładnie plany budowy przyrządów latających o silnikach odrzutowych od półodrzutowego samolotu stratosferycznego aż do rakiet międzyplanetarnych.

Budowa silnika odrzutowego zgodnie z planami Ciołkowskiego (a praktyka minionych lat całkowicie potwierdziła jej słuszność) oparta jest na odkrytej przez Newtona zasadzie, iż każdej akcji odpowiada reakcja równa co do wielkości, a przeciwna co do kierunku. Ponieważ praca silnika odrzutowego (a także i każdej rakiety) polega na serii wybuchów materiału pędnego wewnątrz komory wybuchowej, która z jednej strony nie posiada ściany — jasne jest, że tędy gwałtownie w tę właśnie stronę uderzają wszystkie gazy wybuchowe. Rakieta reagując na to — z taką samą siłą posuwa się w stronę przeciwną. Ażeby zwiększyć i cał



kowicie wykorzystać działanie odrzutu, każdy silnik odrzutowy zaopatrzony jest w tzw. dyszę nadającą kierunek wylotowi gazów, która dzięki swej budowie wykorzystuje dla poruszania się silnika nie tylko samo uderzenie gazów, ale i ich rozprężanie się.

Należy podkreślić, że odrzut wcale nie jest oparty na „odbijaniu się od powietrza" i że — w odróżnieniu od samolotów śmigłowych — odrzutowcom powietrze raczej przeszkadza niż pomaga w locie (powietrze hamuje prędkość wylotu gazów). Idealne warunki dla pracy posiadają silniki odrzutowe dopiero w próżni, dlatego też im to właśnie przypadnie honor służyć człowiekowi w jego przyszłych podróżach planetarnych. (z)

Morderstwo w Monaco

(Korespondencja własna IKP)

Paryż, w sierpniu.

Monte Carlo na Lazurowym Wybrzeżu! Mekka hazardzistów, redez vous najbogatszych ludzi świata, najelegantszych kobiet. Monte Carlo, zaczarowana stolica ruletki, piękne wille wśród palm, Cadillaki i wspaniałe powozy, szelest jedwabiu i szelest banknotów, szampan i serenady, oszałamiający zapach perfum „Soir de Paris" i ciepły powiew z Morza Śródziemnego. Przy tej scenerii, przepełnionej sielanką i blichtrem zostało dokonane makabryczne morderstwo na osobie o jakże nam znanym nazwisku. Ofiarą zbrodni padła żona niesławnej pamięci b. marszałka Polski, Rydza-Śmigłego.

„CIĘŻKIE ŻYCIE" ŚMIGŁOWEJ NA EMIGRACJI

W lipcu br. policja znalazła poćwiartowane i zaszyte w worku zwłoki kobiety, ukryte w miejscowości Cros d'Utelle, oddalonej o dwą km od Nicei. Zabita była pokrajana na kawałki z wprawą zawodowego rzeźnika" — oświadczył prasie dr Noble po obejrzeniu zwłok. Ponieważ morderstwo to wywołało wiele wrzawy w Europie, obudziło zaniepokojenie w kołach emigracji londyńskiej i rzuciło snop światła na „śmietankę" naszej emigracji. Warto przyjrzeć się z bliska okolicznościom zbrodni.

Pani marszałkowa Śmigłowa mieszkała od 1941 roku w pięknej willi na pryncypalnej ulicy Monte Carlo. Dziwne, lecz prawdziwe, że w czasie okupacji polic a hitlerowska nie niepokoiła ani razu najściem luksusowych apartamentów, pełnych kwiecia i dywanów, 52-letniej a obecnie 57-letniej wdowy. Cote d'Azur znało panią marszałkową z pięknych toalet i cennych brylantów na rękach i z tego, że pani Śmigłowa lubiła sport, ruletkę i młodych chłopców, jakich nie brak na lazurowym wybrzeżu. Dni marszałkowej upływały na przyjęciach, popołudniowych stałych wizytach w kasynie, gdzie przegrywała jak na tamtejsze stosunki niewielkie sumy kilku tysięcy franków W gronie przyjaciół Śmigłowa słynęła jako kobieta, umiejąca przyrządzać znakomite coctaile.

Służąca domu zeznała, iż Śmigłowa dość często wspominała dawne dobre czasy belwederskie: 24 pokoje, 15 osób służby, polowania i wycieczki konne. „Nie macie pojęcia jak ja to lubiłam — zwierzała się swoim bliskim".

DLACZEGO POLICJA MILCZY!

Ale wróćmy do okoliczności morderstwa. Policja nie znalazła do tego czasu zabójcy. Notesik znaleziony w domu Śmigłowej pozwolił jedynie ustalić listę jej bliskich znajomych. Figurują tam znane osobistości „rządu londyńskiego" oraz szumowiny z półświatka.

Policja ustaliła, że „jakiś mężczyzna o akcencie słowiańskim" wynajął łódkę w St. Jean Cap Werrat, poruszaną pedałami i wraz z nią zginął. Prawdopodobnie przepłynął do Włoch. Osobnik ten ma być zamieszany w morderstwo. W kręgu śledztwa znalazło się również małżeństwo Romanowscy zamieszkałe w Monte Carlo. Żona płk. Romanowskiego, jest córką gen. Andersa. Zarówno nagły wyjazd Romanowskiego do Marsylii i Paryża zaraz po morderstwie jak i sprzeczne zeznania pary małżeńskiej w śledztwie, rzucają pewne światło na wypadki i każą przypuszczać, że tych dwoje wie więcej, niż chce powiedzieć.

Policja nie nalega. Jak pisał „Liberation" odnosi się wrażenie, że organom śledczym polecono największą ostrożność w tej sprawie Prawdopodobnie istnieją osoby, którym zależy na tym, aby nie ujawniło się środowisko, w którym obracała się ofiara, a w jakim działalność polityczna związana jest z „podejrzanymi aferami finansowymi". Willa pani Śmigłowej stanowiła oparcie dla różnych ludzi dla generałów i majorów londyńskiej emigracji, przyjeżdżających na odpoczynek lub „służbowo" do Monte Carlo oraz dla handlarzy narkotyków i waluciarzy. Bardzo często jedną i drugą branżę reprezentowały te same osoby. Szampan, kasyno, hotele i dziewczynki kosztują drogo w Monte Carlo, a że nie każdy z londyńskich „dyplomatów" czerpie pełnymi garściami z kasy londyńskiej, więc też niektórzy dorabiają sobie na boczku, handlując dolarami, brylantami i morfiną.

Częstym gościem w domu pani marszałkowej bywał gen. Anders. Na wieść o morderstwie przybył do Monte Carlo. Wiadomo poco! Policja otoczyła natychmiast śledztwo mgłą tajemnicy.

Straszny wypadek odsłonił błoto i zgniliznę moralną „góry" polskiej emigracji londyńskiej z Andersem na czele. Aferzyści — zamieszani hurtem w morderstwo — chcieli rządzić Polską!! (Piś).

W CHMURZE NAŁADOWANEJ ELEKTRYCZNOŚCIĄ...

Pełen niezwykłych przygód podniebny lot

Inowrocław, w sierpniu

Zbigniew Kudzewicz jest jednym z naszych młodych rekordzistów szybowcowych. Ustalił on niedawno jeszcze niezatwierdzony rekord Polski w przelocie na trójkącie, o bokach łącznej długości 320 km.

W przelocie docelowym Kudzewicz osiągnął odległość 350 km. Lot ten odbyty w roku ubiegłym, był również rekordem krajowym.

Kudzewicz jest dziś jednym z najbardziej obiecujących młodych lotników Ligi Lotniczej. Swymi wyczynami zdobył warunki konieczne do uzyskania złotej odznaki szybowcowej i diamentów do odznaki.

Niedawno 20-letni Zbigniew Kudzewicz i rekordzista świata Stanisław Ackerman (obaj z Aeroklubu Kujawskiego) dokonali na dwóch szybowcach niezwykle odważnych lotów w chmurze burzowej. Poniżej drukujemy wrażenia Kudzewicza z tego lotu zanotowane przez specjalnego wysłannika naszej redakcji, na podstawie relacji lotnika.



Kudzewicz

— Moja „Mucha" była dobrze przygotowana do lotu — mówi Kudzewicz — sam również miałem zaufanie do swych sił. Wierzyłem, że lot powiedzie się, lecz spodziewałem się przeżycia nigdy jeszcze nie odniesionych wrażeń. Świadomy lot w wysoką, silnie naładowaną elektrycznością chmurę, to przecież nie jakiś zwykły, choćby nawet daleki czy bardzo wysoki lot.

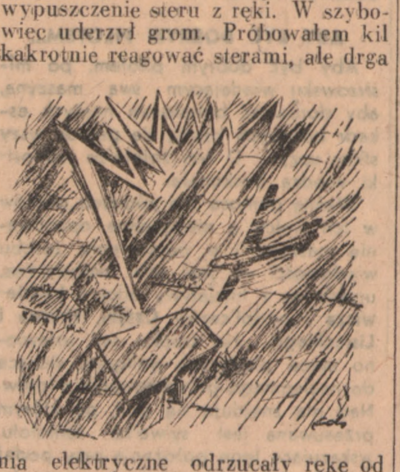
Samolotem podholowano mnie pod chmurę burzową. To samo działo się z szybowcem Ackermana. Już na wysokości tysiąca metrów straciłem kolegę z oczu, widoczność bowiem była oczywiście bardzo mała. Na wysokości 1.200 metrów odczepiłem się od holu i w locie prostym doleciałem do chmury.

Początkowo natrafiłem na słabe, jednak równomiernie wzrastające opory, które z czasem doszły do szybkości 10 metrów na sekundę. W chmurze widoczność nie istniała niemal zupełnie. Leciałem więc na ślepo, przy pomocy przyrządów.

Przy silnej turbulencji (zróżnicowanym rzucaniu) osiągnąłem wysokość 3.000 metrów. Zdobycie tej wysokości z wysokości 1.200 metrów nie trwało dłużej niż minutę.

Na poważnej już wysokości 3 kilometrów zacząłem odczuwać objawy wyładowań elektrycznych. Wizualnie spostrzegłem je w postaci skaczących pomiędzy metalowymi częściami szybowca iskierek. Stery drgały. Przez ciało przechodził prąd, jak gdybym rękę trzymał na kontakcie elektrycznym.

Wznosiłem się w dalszym ciągu. Na wysokości 4.000 metrów odczułem silne szarpnięcie, które spowodowało wypuszczenie steru z ręki. W szybowiec uderzył grom. Próbowałem kilkakrotnie reagować sterami, ale drga



nia elektryczne odrzucały rękę od metalowego drążka.

Nagle błysnęła we mnie myśl, by drążek ująć przez rękawy skórzanej kurtki. Udało mi się opanować stery, lecz w czasie tego „cyrku" wydostałem się z części prądów wznoszących do partii silnych duszeń.

Przez cały czas burzy w szybowiec bił niemiłosiernie gęsty, duży grad, który tu i ówdzie spowodował pęknięcia płócien skrzydeł i limuzyny (kabiny).

W części chmury, w której się teraz znalazłem, wyładowania elektryczne były raczej mniejsze, natomiast silne duszenie nie pozwalało na ponowne przedostanie się do



chmury nośnej, wobec czego w dalszym ciągu opadałem.

Grad padał do wysokości 1.000 metrów. Niżej lał rzęsisty deszcz. W tej sytuacji oczekiwałem każdej chwili ukazania się ziemi, co jednak nie następowało. Wysokościomierz wykazywał kolejno 800, 700, 600, 500 metrów. Ziemi nie widziałem. Nie widziałem jej też na wysokości 400, 300, 200 ani 100 metrów. A lądować musiałem.

W pewnej chwili ujrzałem w dole jakiś jasny błysk. Czułem, że znajduję się zaledwie kilka metrów nad ziemią. W błysku owym domyśliłem się uderzenia pioruna w jakiś budynek.

Momentalnie ściągnąłem drążek. Zdążyłem to uczynić w ostatnim ułamku sekundy. Szybowiec zatrzymał się w łanie żyta. Przede mną, w odległości 50 metrów paliła się jasnym, żywym płomieniem stodoła...

Fakt zapalenia się stodoły uratował mnie. Gdyby nie pożar nie zorientowałbym się w sytuacji i osiadłbym na stodole.

Opuściłem kabinę i z kolei zacząłem ratować swą wybawicielkę — stodołę. Nie udało się to i stodoła spłonęła, ale wspólny wysiłek z mieszkańcami pozwolił uratować dom mieszkalny.

Zorientowałem się, że wylądowałem w odległości 5 kilometrów od miejsca startu — we wsi Balczewo.

Murski

Przewrót w naszych poglądach na komórkę

Badania prof. Lepieszyńskiej obalają teorię Virchowa



Swiat naukowy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej obchodził w tych dniach bardzo uroczyście 80-lecie urodzin znakomitego biologa — Olgi Lepieszyńskiej. Wieloletnie badania naukowe pozwoliły jej na ogłoszenie nowych teorii naukowych, stanowiących przełom w zakresie dotychczasowych badań medycznych i biologicznych.

Prof. Lepieszyńska pracowała nad budową komórki i jej rozmnażaniem się. Rezultaty jej prac wykazały, że teoria Virchowa — niemieckiego uczonego nie wytrzymuje krytyki. Virchow twierdził, że komórka powstaje tylko z komórki, że nie ma życia poza komórką. Na jego teorii oparli swoje nauczanie: Wejsman, Mendel i Morgan. Prof. Lepieszyńska przeprowadzając doświadczenia nad komórką żaby we wszystkich stadiach jej rozwoju, a szczególnie badając krew kijanki ustaliła, że *komórka może pochodzić nie tylko od komórki przez podział, ale także samorodnie od żywej substancji.* Doświadczenia z jajkiem kury, ikrą jesiotra i stułbią potwierdziły słuszność powyższego wywodu. Doświadczenia wykazały, że nie tylko żółtko jest żywą substancją, ale i białko, z którego powstają pełnowartościowe komórki, zdolne do rozmnażania się. Badania prof. Lepieszyńskiej mówią, że komórki powstają nie tylko drogą podziału, ale także drogą rozwoju nowych komórek z niekomórkowych form życia. Że nawet tzw. podział komórek powinien być rozpatrywany w świetle ewolucji. Najnowsze badania nad komórką obalają wszystkie aspekty mechanicznej teorii komórek i stwierdzają, że każda komórka powstaje z żywej substancji.

Z tej racji muszą być poddane rewizji wszystkie ważniejsze zagadnienia w biologii i medycynie. Nowa teoria o komórkach wysuwa wiele nowych problemów i tematów, związanych z praktycznym pytaniem miczurinowskiej biologii, medycyny i z problemem pochodzenia życia. Nowa teoria o komórce wymaga poznania roli żywej substancji we wszystkich jej stadiach rozwojowych.

Najnowocześniejsze urządzenia przyśpieszają budowę elektrowni-giganta

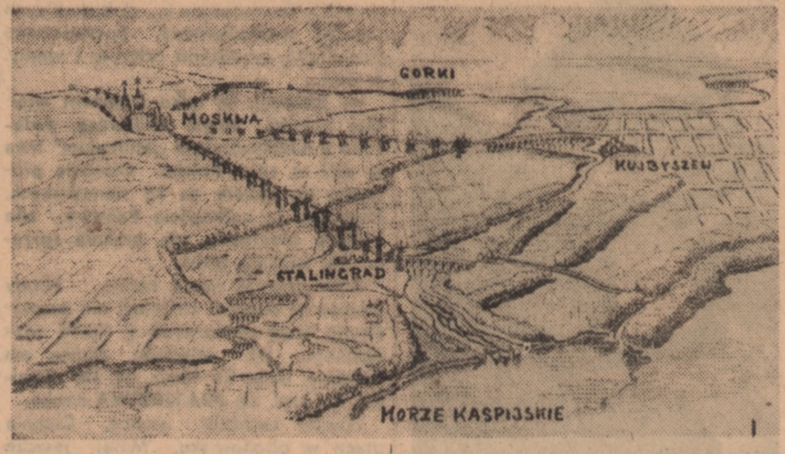
Na ziemi w wodzie i powietrzu

prowadzone są prace przy budowie Kujbyszewhydrostroju

Jak już donosiliśmy, dnia 21 bm. naród radziecki obchodził pierwszą rocznicę ogłoszenia zatwierdzonego przez Rząd Związku Radzieckiego projektu budowy kujbyszewskiej wodnej elektrowni na Wołdze.

Oto kilka szczegółów o tej gigantycznej budowli. Opublikowanie planu budowy wywołało wśród obywateli radzieckich ogromny entuzjazm i zapał do pracy przy budowie. Tylko od samej młodzieży komsomolskiej wpłynęło do kierownictwa budowy przeszło 25 tysięcy indywidualnych i zbiorowych listów z prośbą o zatrudnienie przy budowie.

Z najodleglejszych zakątków kraju najlepsi specjaliści pośpieszyli na teren budowy, aby wziąć udział w pracy. Główny kierownik budowy — inżynier J. W. Komzin — to znany budowniczy fabryk Magnitogorska i fabryk miast zniszczonych przez II wojnę światową. Główny inżynier, energetyk S. I. Protopopow już 20 lat buduje elektrownie i tutaj przybył z budowy węzła Cimliańskiego.



Wielka ta budowa skupiła liczny sztab różnych specjalistów, którzy równocześnie podjęli prace na ziemi, w wodzie i powietrzu. Elektrownia wodna buduje się na Wołdze u podnóża niewysokich gór, które noszą nazwę Ziguli. Właściwie powstanie tu „morze" kujbyszewskie o długości 480 km i szerokości 1,5 — 30 km. Prawie rok budowano domy mieszkalne (jeszcze w tym roku pracownicy otrzymają 650.000 mtr kw. powierzchni mieszkalnej), pomieszczenia dla warsztatów, przygotowywano materiały budowlane, montowano maszyny, doprowadzono kolej żelazną do miejsca budowy i dopiero w początkach sierpnia br. przystąpiono do właściwej pracy — budowy wielkiej śluzy przepustowej.

Najpierw zbudowano kolej żelazną na prawym brzegu Wołgi od stacji Syzrań do wsi Otważnoje, gdzie powstała nowa historyczna stacja Żigulewsk. Długość nowozbudowanych torów (bieżących) wynosi 170 km. Praca odbywała się w b. ciężkich warunkach, gdyż prawy brzeg Wołgi w tym miejscu jest górzysty. Na lewym nizinnym brzegu buduje się jeszcze linię kolejową i autostradę. Zespoły hydromechanizacyjne na lewym brzegu Wołgi muszą wykonać ogromną pracę — przygotować dla śluzy wykop o głębokości 18 m. Ziemia stąd wydobyta będzie użyta na budowę tamy na prawym brzegu Wołgi. Jeszcze w tym roku miliony sześciennych metrów ziemi przy pomocy trzech potężnych rurociągów, ułożonych w poprzek na dnie Wołgi, odprowadzi ziemię z lewego brzegu na prawy.

W tej chwili przeprowadza się prace ziemne, które mają wydobyć 150 milionów mtr. sześć. ziemi.

Cała praca jest zmechanizowana i poruszana prądem elektrycznym. Jedna taka czerparka krocząca (ekskawator) zużywa tyle prądu (energii elektrycznej) ile może zużyć nieduże miasto. Nie łatwą rzeczą jest przerzucić elektryczne przewody o wysokim napięciu z jednego brzegu na drugi (dług. 1 km), gdzie różnica poziomów brzegów Wołgi wynosi 93 mtr.

Moc elektrowni kujbyszewskiej będzie dwukrotnie większa niż najpotężniejszych elektrowni w Stanach Zjednoczonych — *2 miliony kW.* Całkowita jej budowa ma się zakończyć w 1955 r.

Takie prace może podejmować tylko naród miłujący pokój i pracujący dla dobra przyszłych pokoleń.

A. Z.

DOLARY I PAŁKI

to nie wszystko...



Nie trzeba było długo czekać na skutki wyborów, w których dla wprowadzenia jednego deputowanego do Zgromadzenia Narodowego komuniści musieli uzyskać 61.000 głosów, degauliści 46.000, radykałowie 30.000, a MPR zaledwie 27.000. Faszystowskie ustawy posypały się jedna za drugą. Rząd nowej bezsiły podjął przyśpieszone przygotowania dla ułatwienia zagarnięcia władzy przez amerykańskiego pupilka — gen. de Gaulle. — Wszystko to są jednak fakty powszechnie znane i nie byłoby warto o nich wspominać, gdyby nie pewien wypadek, który zaszedł ostatnio we francuskim Zgromadzeniu Narodowym.

Oto 2 deputowanych z RPF (partii de Gaulle'a) złożyła projekt ustawy umożliwiającej kollaboracjonistom udział w wyznaczonych na jesień wyborach kantonalnych. Jaka „szkoda", że już nie żyje „fuehrer" sługusów faszystowskich — Francois Petain, zdrajca Francji i operetkowy dyktator z łaski Adolfa Hitlera. Jaka szkoda... — mógłby ponownie, dzięki poparciu swych ideologicznych kontynuatorów z RPF wypłynąć na arenę życia politycznego!

Bezczelność chuliganów politycznych we Francji sięga już zenitu. Projekt deputowanych RPF — to policzek wymierzony Francji maquisardów, Francji Ruchu Oporu, Francji, która się nie ugięła i zapatrzona w najwspanialsze obrazy swej bohaterskiej, wypełnionej walkami o wolność przeszłości przelewała krew w upartym, śmiertelnym zmaganiu z hitlerowskim faszyzmem.

Niech jednak ugalonowani degauliści i ich przyjaciele z innych reakcyjnych ugrupowań politycznych pamiętają, że dolary amerykańskie w kieszeni, a kastety i pałki w dłoniach — to nie wszystko. Francja patriotycznego ludu, Francja męczenników z Oradour, Francja marsylskich dokerów — nie pozwoli się łżyć, nie pozwoli wydawać władzy w ręce coraz nikczemniejszych mętów politycznych. Ponad 5 milionów głosów, które padły w wyborach na kandydatów ludu francuskiego, dowiodły niezbicie, że Francja zna właściwą drogę, a nieugięta, bojowa postawa mas pracujących świadczy ku przestrodze politykierów spod znaku pałki i dolara, „Francja czuwa"! (aha)

Tam gdzie morze pożera dumną górę Gosań...

Zdobywamy szczyty... nad Bałtykiem



Wolin — jedyna na obszarze naszego państwa wyspa, jest w okresie letnim upragnionym celem i urlopową Mekką tysięcy ludzi pracy. Oryginalna to wyspa. Znajdziesz tam wczasowiczu wszystko, czego potrzebuje twój zmęczony organizm po opuszczeniu hałaśliwych hal fabrycznych, mrocznych kopalń czy dusznych biur.

BOGACTWO NATURY

Przyroda jest z natury rzeczy powściągliwa w rozdawaniu łask. Wyspa Wolin miała widocznie specjalne względy i głęboko wkradła się w łaski przyrody, skoro ta ostatnia uśmiechnąwszy się zalotnie do swej pupilki obsypała ją tak olśniewającym bogactwem natury.

Wyspa Wolin od południa oblana wodami Zalewu Szczecińskiego frontem swym na północy hardo stawia czoło zaborczym falom pełnego Bałtyku. Walka to śmiertelna, odwieczna. Tutaj, nieco na wschód od Międzyzdrojów niby ostatnia twierdza obronna lądu, stoi dumna góra Gosań (93 m), której stroma ściana wpada wprost do morza i atakowana podstępnie wiekami przez Bałtyk, traci metr po metrze swego terytorium. Tutaj, jeśli znudzisz się wczasowiczu wylegiwaniem na aksamitnym dywanie plaży, jeśli zatęsknisz za szczytami Kasprowego czy Giewontu — pragnienie górskich spacerów zaspokoić możesz zaraz, natychmiast. Tutaj zobaczysz nieraz, jak podmyty wielki płat zbocza Gosania wali się w odmęty Bałtyku wraz z częścią lasu.

SKAŁA WIKINGÓW

Jeśli jesteś romantykiem wystarczy ci kilometrowy spacer o zmroku na łagodną Kawczą Górę. Stąd ujrzysz całą Zatokę Pomorską, władcze światło latarni w Świnoujściu i hen daleko na horyzoncie niby błędne ogniki zamigoce światełko prastarej słowiańskiej wysepki w pobliżu Rugii — Święty Ostrów. I popłyną myśli ku naszym praszczurom ... sów gdy w tym samym miejscu, — tu gdzie siedzisz — dobijały czółna odważnych do szaleństwa żeglarzy — groźnych Wikingów. Przedzierając się poprzez gęstwinę pachnących żywicą lasów iglastych dotrzesz nad cudne jezioro Jaromin. Dziwne to jezioro. Oddalone o 6 kilometrów od Międzyzdroju a zaledwie o 250 metrów od Bałtyku, położone jest na wysokości 17 metrów ponad poziom morza! I tu wśród przepięknej dzikiej przyrody znowu cofasz się myślami o całe wieki. Tu nasi praojcowie obchodzili święte obrzędy ku czci Kupały, tu jak głosi legenda, dno jeziora Jaromin kryje w sobie zazdrośnie fantastyczne skarby i łupy wojenne zatopione przez Wikingów. Nieco dalej świeci w słońcu gładka jak stół tafla jeziora Koprowo, będącego resztkami dawnego dna morskiego.

Te wszystkie przepiękne zakątki otoczone starymi a wspaniałymi lasami tworzą obszerny nadmorski park narodowy Na wyspie Wolin mamy więc wszystko: morze, góry, lasy obfitujące w grzyby, jeziora pełne ryb i dzikiego ptactwa. Tu panuje piękno i niezmącony spokój. Jeśli dodamy do tych wszystkich wspaniałości nieodłączne atrybuty nadmorskiego obszaru: słońce, czyste jak kryształ powietrze i bielutkie plaże — zrozumiemy, że wyspa Wolin jest wymarzonym miejscem odpoczynku i źródłem nowych sił do pracy.

„POLSKA OSTENDA"

Czy możemy się dziwić, że na tej „rajskiej ziemi" obrała sobie jako kolebkę perła polskich kąpielisk nadmorskich? — Chyba nie!. Dlatego Międzyzdroje — bo o nich mowa — są naszym najpopularniejszym kąpieliskiem i punktem wczasów letnich, dlatego nazywamy je „polską Ostendą".

„Polska Ostenda"? — Może słusznie, lecz podobieństwo jest tylko zewnętrzne. Międzyzdroje jest nią niewątpliwie jeśli weźmiemy pod uwagę popularność, piękno i zdrowotność. Różni się natomiast krańcowo od swej kosmopolitycznej imienniczki pod innym względem. W Międzyzdrojach nie znajdziesz czytelniku zblazowanej „złotej młodzieży", chmar niebieskich ptaków i cierpiących na „spleen" milionerów. Międzyzdroje rozbrzmiewają za to radosnym gwarem tysięcy zdrowej moralnie i fizycznie młodzieży, zastępami nieco dziennych milionerów — milionerów pracy, twórczego budownictwa, bohaterów walki o spokojny i lepszy byt naszego pokolenia.

Tu spędza urlopy polski świat pracy. W atmosferze wesołości i beztroski płyną zasłużone dni urlopu. A jak taki dzień wygląda w Międzyzdrojach opowiemy następnym razem.

(jaw)



Morze, słońce i wspaniała plaża — to magnes, który przyciąga tysiące wczasowiczów na pełną uroku i oryginalnej przyrody wyspę Wolin.

Gromada zapomniana

W ulice Nakła niepostrzeżenie wsączać się zaczął szary cień zmierzchu. Długo czekamy przed barierami kolejowego przejazdu. Nareszcie!

Szosa (już nie taka jak od tablicy granicznej powiatu bydgoskiego na Wyrzysk) biegnie w cieniu starych i statecznych lip, ocierając się o biały mur wzorowego państwowego gospodarstwa rolnego w Chrząstowie. Z lewej strony szosy ciągną się jak okiem sięgnąć długie szeregi żytnich mendli. Spotykamy je wszędzie. Towarzyszą nam aż po Młodzieszyn, aż po Krukówko i dalej.

Czerwona zorza zachodzącego słońca coraz bardziej wydłuża cienie drzew na rozgrzanym asfalcie. Z wiatrem dolatuje nas terkot traktora i snopowiązałki.

Może nam się zdaje, że pachnie świeżym chlebem...

*

Ciemno, bardzo ciemno w Tuszkowie. Cień jakiś przesuwa się koło nas. Pytamy o świetlicę i zebranie gromadzkie.

Niepewnie stąpając dochodzimy do małego domostwa. W przedsionku pełno ludzi. Z trudem torujemy sobie drogę do maleńkiej świetlicy.

Na pierwszym planie widnieje estetyczny napis: „Wykonamy Plan 6-letni". Odbywa się zebranie gromadzkie w sprawie planowego skupu zboża.

Siadamy za stołem. Przed nami na ławach, blisko — widzimy w świetle lampy naftowej ogorzałe twarze chłopów. Są między nimi kobiety.

W małej, prawie że ciasnej świetlicy chłopi Tuszkowa, gromady w której ongiś rozpierał się wielmożnie niemiecki obszarnik Pampe — zeszli się aby wspólnie zadecydować i omówić jaknajskuteczniejszy sposób zrealizowania stojącego przed nimi zadania sprzedania Państwu nadwyżek zbożowych.

*

Słuchamy jak mówi Klejdysz, sekretarz gminnego Komitetu. Mówi wolno, przekonywująco.

„Tak, gromadzianie, — nie było w waszej gromadzie nikogo, ktoby nie podpisał kartki w Plebiscycie Pokoju. Nie było nikogo z was, ktoby nie subskrybował Pożyczki — czyż mogłoby z planem zbożowym być inaczej?"

Potoczyła się dyskusja pełna zrozumienia.

Potrafił Płaneta, sołtys gromady, przekonać Mindaka Mieczysława czemu groch mu nie udaje się na jego 16 hektarach, potrafił wykazać Sowińskiemu (synowi i ojcu) czemu, mimo, że równe obszarem mają działki — różne mają ilości zboża zaplanowane w odsprzedaży.

Plan — 299 ton — wykonamy napewno! Deklaruję 500 kg więcej z mego gospodarstwa, kończy sołtys Płaneta.

— Ja też! — dodaje Kazimierz Belter i Czesława Konieczna.

*

Ludzie z Tuszkowa mają też żale.

Sprzedałem na spędzie w Wąwelnie któregoś tam maja krowę — mówi Stanisław Frydrychowicz. Do dziś nie mam ani pieniędzy, ani odpowiedzi. W Gminnej Spółdzielni w Mroczy powiadają, że za krowę powinien mi zapłacić Powszechny Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a ci znów mówią, że Gminna Spółdzielnia. A ja czekam: ani krowy ani pieniędzy.

— Mnie krowa padła w czerwcu — żali się Stefania Muzyka. Zgłosiłam, prosiłam i nic. Nikt u mnie nie był.
— Tuszkowo daleko, toć to zapomniana gromada! — dodaje ktoś z kąta.

*

Głęboka już noc, kiedy opuszczamy Tuszkowo. Ludzie rozchodzą się do domów. Wsiąkają w granatową noc.

Wracamy zdecydowani przypomnieć o istnieniu gromady zapomnianej — Tuszkowa.

(m)

KULTURA i SZTUKA

JERZY ŚLASKI

U ŹRÓDEŁ PRAWDY

Przed 1000-leciem Państwa Polskiego

Biskupin, w sierpniu.

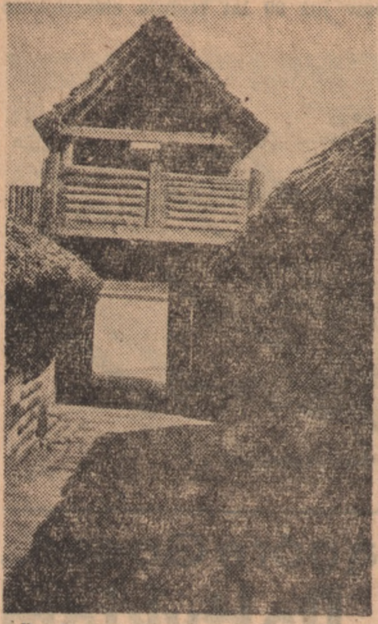
W historycznej Gąsawie prowadząca ze Żnina szosa skręca w prawo. Teren lekko pofałdowany, podmokły. Na łąkach spacerują długonogie bociany, jeziora kwitną żółtymi gwiazdkami kaczeńców.

W dali — kilka podłużnych, drewnianych baraków. Kryta strzechą chata. Widoczne w słońcu fragmenty palisady.

— To jest właśnie Biskupin! — mówi szofer i zmienia bieg, bo droga staje się nagle piaszczysta i sypka.

BISKUPIN — DZISIAJ

Na jednym ze stanowisk pracuje grupa opalonej, zdrowo wyglądającej młodzieży. Powoli, centymetr za centymetrem, warstewka za warstewką odkopuje się ziemię, przepuszcza ją przez sita, każdą jej grudkę rozgniatając w palcach w poszukiwaniu śladów dawno minionych epok, śladów, mówiących o życiu ludzi, którzy na długo, długo przed nami żyli tu, nad Jeziorem Biskupińskim.



Po drewnianym pomoście wchodzimy przez bramę na wąską wyłożoną belkami uliczkę grodziska.

Foto — IKP

Dr Włodzimierz Szafrański z Poznania, zastępujący kierującego całokształtem prac wykopaliskowych **dr. Zdzisława Rajewskiego,** dyrektora Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie — uśmiecha się z zadowoleniem.

— Jesteśmy w trakcie przeprowadzania niezwykle interesującego eksperymentu. Otóż w Biskupinie znajduje się obecnie spora grupa młodzieży akademickiej z Poznania i Warszawy. Coś w rodzaju praktycznego obozu szkoleniowego dla przyszłych archeologów. W następnej turze przyjedzie tu młodzież z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oczywiście, niezależnie od obozu, prowadzone są nadal z całą intensywnością prace wykopaliskowe. Każdy dzień zaś przynosi nam nowe, cenne odkrycia!

Wiatr marszczy wodę jeziora. Z trzepotem skrzydeł przelatują nad szuwarami dzikie kaczki. Stojąc na szczycie niedużego wzniesienia widzi się cały teren rozkopanego grodu, widzi się poszczególne stanowiska.

Skrupulatnie, żmudnie, z dokładnością, będącą podstawowym warunkiem końcowego sukcesu, młode dziewczęta i młodzi chłopcy pod kierownictwem poważnych sił naukowych badają wnętrze ziemi, wyłuskując z naniesionego wiekami mułu drobne ziarnka prawdy o dawno pogasłych ludziach, o ich pracy i życiu.

BISKUPIN — KIEDYŚ

A zaczęło się to wszystko od tego, że w 1933 r. miejscowy nauczyciel **Walenty Sznajder** spostrzegł przy kopaniu torfu wyłaniające się z jeziora pale drewniane. Zawiadomił o tym Muzeum Archeologiczne w Poznaniu. Po pewnym czasie przystąpiono do prac. Rezultaty ich są na ogół znane: **odkryto gród kultury łużyckiej, zbudowany w VI w. przed naszą erą, zniszczony ok. r. 450 przed Chr., największy tego rodzaju obiekt w całej Europie.** Gród stał na wyspie, znajdującej się na środku jeziora. Otaczała go ulica okrężna i wał obronny. Sposób budowania domów — o jednolitych rozmiarach, w równolegle do siebie położonych rzędach — świadczy o silnej więzi społecznej, łączącej ówczesnych mieszkańców grodu. W odkrytych chatach natknięto się na szereg niezwykle cennych znalezisk świadczących o życiu, które tu kiedyś kwitło. A więc hodowano na wielką skalę bydło, trudniono się rolnictwem i rybołówstwem, rozwinięte były w dużym stopniu garncarstwo i ceramika (znaleziono ponad 2 miliony skorup z rozbitych naczyń, istniało rzemiosło, znano sztukę obróbki metali i tkania płótna, wyrabiano sprzęty domowe, kwitł ożywiony handel.



Każdą grudkę ziemi trzeba starannie przejrzeć, każdy ułamek skorupy jest dla archeologa cennym dokumentem. Studenci Uniwersytetu Warszawskiego, przyszli archeologowie, przy pracy na jednym z biskupińskich stanowisk.

Foto — IKP

Przed oczami archeologów otwarła się bezcenna księga, mówiąca o tym, co działo się na ziemiach polskich przed wiekami. Nie legendy, bajki, podania — lecz fakty. Na podstawie wiernej i żywej rekonstrukcji całokształtu życia ludzi w tamtych czasach naukowcy otrzymali dość ścisły i precyzyjny obraz przeszłości, zrozumieli sens zachodzących w ówczesnym społeczeństwie procesów, dostrzegli pierwsze spękania w monolicie wspólnoty pierwotnej, poczęli dysponować tak obfitym i różnorodnym materiałem, że nawet przytoczenie jego drobnej cząstki znacznie przerasta rozmiary niniejszego reportażu.

— Pierwszy rozdział historii Biskupina — kontynuuje dr Szafrański — zamyka się spaleniem grodu, czego dokonała przybyła aż tutaj wataha wojowników scytyjskich...

Dalszych rozdziałów nie będziemy nawet streszczać. Zbyt są długie. Wystarczy powiedzieć: **życie szło ciągle naprzód, po jednych ludziach przychodzili drudzy. społeczeństwo poczęło się dzielić na klasy, jedni popadali w zależność od drugich...** Po prostu — **STARE** ciągle ustępowało **NOWEMU.**

BYT KSZTAŁTUJE ŚWIADOMOŚĆ

Praca archeologów jest pracą żmudną, wymagającą iście benedyktyńskiej cierpliwości. Każdy — nieważny na pozór — ułamek grotu, każda skorupa, każda kościana igła — stanowi dla archeologa cenny dokument. Tym cenniejszy, że — autentyczny.

Najwięcej zaś mówią wszelkie ślady, dotyczące **LUDZKIEJ PRACY,** opowiadające o tym, z czego żyli ówcześni ludzie, jak zarabiali na utrzymanie, co potrafili, jakie zachodziły między nimi **STOSUNKI PRODUKCJI.**

Materializm historyczny uczy:

„Nauka historii, jeżeli chce być rzeczywistą nauką, nie może już sprowadzać historii rozwoju społecznego do czynów królów i wielkich dowódców, do czynów „zdobywców" i „zaborców" państw, lecz winna się przede wszystkim zająć historią wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, historią ludów".

W związku z nadchodzącym Tysiącleciem Państwa Polskiego nauka nasza postanowiła dotrzeć do samych źródeł, do kolebki naszej państwowości, wysupłać z pomroki dziejów jądro prawdy, pokazać jak było w rzeczywistości. Nauka nasza nie zaprzeczając talentowi Mieszka I, **wie, że najważniejszą przyczyną zcementowania się nas, jako narodu, były przede wszystkim PRZEOBRAŻENIA SPOŁECZNO-GOSPODARCZE.**

FRAGMENT CAŁOŚCI

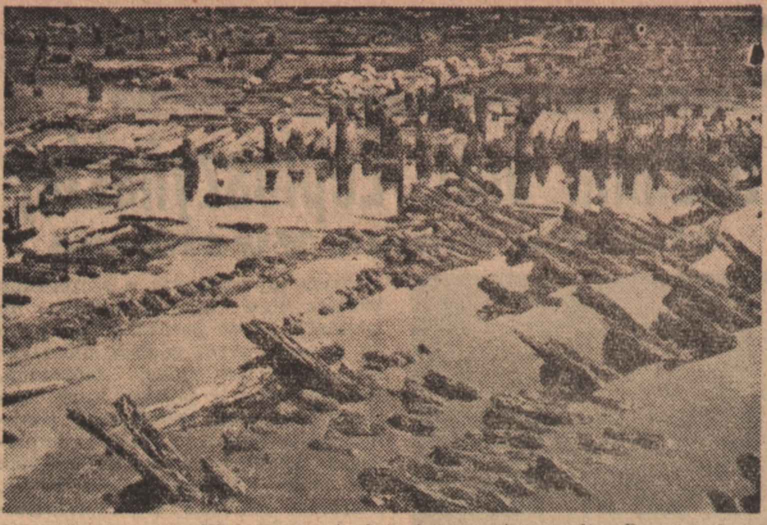
Snuje się wątek rozmowy nad biskupińskim jeziorem. Dr Szafrański mówi o przedwojennym położeniu polskich archeologów. Nikt się nimi nie interesował. Prace wykopaliskowe w Biskupinie finansowano z... dobrowolnych składek społeczeństwa. Sprzedawano pocztówki, urządzano odczyty i wenty. A dziś...

— Biskupin to tylko fragment wielkiej całości. Prace badawcze, związane z nadchodzącym „Millenium" trwają dziś w całej Polsce. Obecnie prowadzi się roboty na 25 stanowiskach. Finansuje je całkowicie Państwo. Nie braknie pieniędzy, nie braknie sprzętu, nie braknie ludzi.

Doszlusowują nowe kadry. Nigdy jeszcze w naszych dziejach nie prowadzono prac naukowych z takim rozmachem, jak obecnie. Nauka ma wszelkie dane ku temu, by się rozwijać, by stać się **PRAWDZIWĄ** nauką.

Powoli zachodzi słońce. Cichnie praca w obozowisku. Minął jeszcze jeden żmudny, lecz cenny dzień. Przeczytaliśmy jeszcze jedną stronę księgi, mówiącej o naszych dziejach, udowadniającej **FAKTAMI,** że historia nas, jako narodu, sięga znacznie dalej w przeszłość, niż twierdzili to uczeni mnisi, piszący swe kroniki w posępnych celach wilgotnych klasztorów.

Czas się pożegnać z dr. Szafrańskim. Z jeziora podnoszą się już siwe, postrzępione mgły.



Fragment grodu. Widać szczątki falochronu, chat i ulic. Drzewo, które tu widzicie, liczy sobie ok. 3 tys. lat.

Foto — IKP

Władysław Borkowski

Świetlica w służbie kultury

Niedostateczność kadr kulturalno-oświatowych na terenie świetlic robotniczych jest zjawiskiem powszechnie znanym. Od szeregu lat w wielu świetlicach kuleje praca właśnie na skutek braku odpowiedniej obsady na stanowiskach kierowników świetlicowych, na skutek braku personelu pomocniczego i instruktorskiego oraz dzięki płynności składu uczestników poszczególnych zespołów i sekcji.

Ruch świetlicowy jest na terenie polskim zjawiskiem nowym, przed wojną prawie nie znanym. Świetlice z okresu przedwojennego były organizowane w zupełnie innych celach, inna była również treść i metodyka ich pracy. Po wojnie nowy ruch świetlicowy trzeba było budować od podstaw, od ustalenia zasadniczych wytycznych działania, od opracowania niezbędnych programów, od wstępnego przeszkolenia przyszłych kierowników i instruktorów świetlicowych.

Dopiero w ciągu następnych lat dokonano na odcinku świetlicowym sporo zmian i to zasadniczych, odrzucono wiele niewłaściwych form pracy świetlicowej, korzystając przede wszystkim z bogatego doświadczenia świetlic radzieckich. Przeprowadzono upolitycznienie pracy świetlicowej, uaktywniono odcinek oświatowy, powiązano życie świetlicowe z zagadnieniami produkcyjnymi, z walką o przedterminowe wykonanie Planu 6-letniego, z walką o pokój.

W tych warunkach pracy świetlicowej skierowanie właściwego człowieka na stanowisko kierownika świetlicy staje się nieraz momentem decydującym o właściwym przebiegu pracy w danej świetlicy, momentem decydującym w sposób bezpośredni o poziomie tej pracy... Znika stopniowo, jeszcze tak niedawno popularny u nas, typ kierownika świetlicy „do wszystkiego", nie mającego jednak żadnego pojęcia o najprostszych wytycznych pracy świetlicowej. Typ taki na terenie powierzonym jego opiece świetlicy raczej improwizował i — a nuż się uda? Udawało się jednak na ogół mało. W wyniku „leżała" niemal cała akcja oświatowa, biblioteka nie była wykorzystywana zespoły ograniczały się do wystawienia rewii najgorszego gatunku. Świetlica pozostawała brudną i zapełniała się tradycyjnie tylko wtedy, gdy na sali odbywała się jeszcze jedna tańcówka nie koniecznie bez alkoholu...

Ogromna większość kierowników świetlic w ciągu lat ostatnich została przeszkolona. Kierowano ludzi na kursy mimo trudności wynikających z odrywania ich od już rozpoczętej pracy w świetlicach, mimo pozostawienia nie jednej świetlicy na czas trwania kursu bez opieki... Liczono się z tym, że po ukończeniu kursu kierownicy lub kandydaci na kierowników świetlicowych powrócą na stanowiska kierowników świetlic.

Otóż niewątpliwie cały szereg osób przeszkolono. Ale zaledwie część tych przeszkolonych kandydatów na kierowników pracuje obecnie na terenie świetlicowym! — Większość odeszła do innej pracy. I znowu w świetlicach widzimy często ludzi nowych, nie przygotowanych do zadań świetlicowych.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z obsadzeniem stanowisk referentów kulturalno-oświatowych w oddziałach związkowych, w okręgach, w ORZZ. Brak odpowiednich kandydatów zmusza często do obsadzenia tych stanowisk ludźmi z nie zawsze wystarczającymi do tej pracy kwalifikacjami. Sporo etatów pozostaje nadal nie obsadzonych.

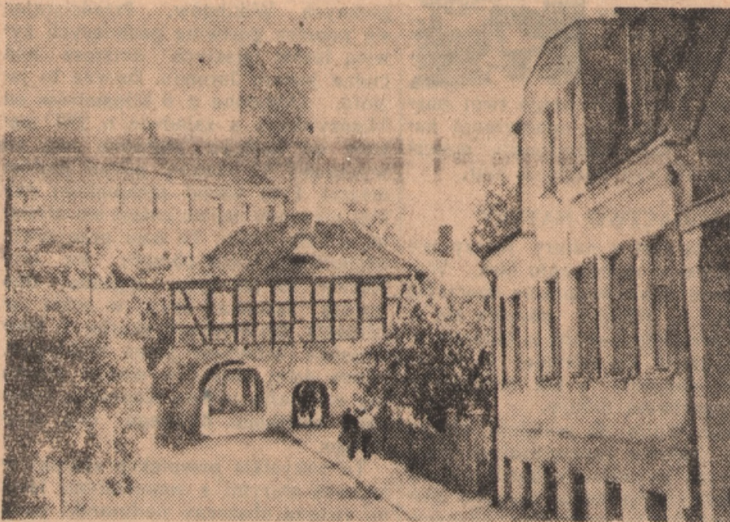
Zdarzają się również w świetlicach postacie „kierowników mimo woli". Skierowano ich poprostu do pracy w świetlicy bez ich zgody, oderwano czasem od pracy przy produkcji. Nie trzeba mówić, że wartość pracy takiego „kierownika" świetlicowego będzie niewidzialna!

Brak jest dotychczas statutu świetlicowego. Statutu, który określałby w sposób jasny i niedwuznaczny miejsce, rolę, zadania i sytuację prawną i organizacyjną świetlicy w życiu zakładu pracy. W sposób pozwalający na odpowiedni rozwój życia świetlicowego i pracy kulturalno-oświatowej.

Statut powinien określić rolę i zadanie nie tylko kierownika świetlicy, nie tylko samorządu świetlicowego i zakładowej komisji kulturalno-oświatowej. Trzeba jasno i wyraźnie postawić sprawę obowiązkowego powołania organizatora pracy kulturalno-oświatowej w składzie każdej grupy związkowej. Statut również powinien określić stanowisko i charakter pracy kierownika świetlicy jako pracy zawodowej. Tak samo jak zawodową jest praca nauczyciela w szkole. Ułatwi to nam politykę kadr, zmniejszy ich płynność, podniesie kwalifikację, usprawni tym samym pracę świetlicową.

Tadeusz Jabłoński

ŻEGNAJĄC LATO...



***Łagów Lubuski** — widok na zamek.* **(Foto — IKP)**

* * *

Najpierw czas: chwila ulotna jak motyl.

Na przedwieczerzu najsłodziej się niesie z pól zapach łubinu. Z filigranowych ogródków ocienionych troskliwym kasztanem, subtelna jak mgiełka nieuchwytna dla żadnej dłoni, podnosi się woń maciejki. Zapach dzieciństwa. Przedziwność skojarzeń. Zapach w dźwięk przemieniony perli się nieznaną etiudą. Kropla deszczu upadła na wysoki czub kasztanu, pogłębia ton w szybkim pasażu, spadając z liścia na liść, z liścia na liść, aż roztopiła się w maciejce.

Teraz więc miejsce: Polska. Kraina marzeń najrealniejszych.

Jezioro głębią zielone. Barwą tym intensywniejsze, że mrok na nie nachodzi łagodny, ogarniający pieszczotliwie. Czerniejący otok lasu podchodzi coraz bliżej ku wodzie. Wkrótce zatonie w niej pełnią nocy. Rozpłynie się tajemnicą piękna barwy, woni, dźwięku...

Sceneria więc już znana: wieczór letni w Łagowie Lubuskim.

Ale to tylko przypadek zawiódł nas tam o tej porze. Przypadek wiedzie nas wąską uliczką na przesmyku między jeziorami Łagowskim i Trześno poprzez Bramę Polską (nazwa jej przetrwała mrok ostatnich wieków tak samo jak słowiańska swojskość okolicy), popod murami i wieżą zamku joannickich komturów, których siedziba z 1347 roku po sześciu wiekach stała się domem pracowników polskiej znów kultury i polskiej znów sztuki, popod murami maleńkich domostw, z okien których fortepianowe tony wybiegają na liście lip i kasztanów, by rozpłynąć się w maciejce.

Tylko przypadek. Bo chwile te wszędzie są jednakie. Mogło by to być pośród rozlewności mazurskich jezior, albo pośród surowego piękna Tatr. Pośród nadbałtyckich diun, albo pośród zielonych Karkonoszy. Dolina Prądnika jest biała, a głos pienińskiej sygnaturki srebrny. Księżyc jest tylko wszędzie równie tajemniczy, tak samo, jak wdzięk owych chwil ulotnych. Osiada trwałym wspomnieniem pełnego wytchnienia. Wytchnienia, które powoli wypija wczasowicz u źródła swej mocy — Polski.

Na jeziorze są kajaki. W górach są schroniska. Morze szumi bezustannym niepokojem żywiołu. Wszędzie w jasnych dniach rozbrzmiewa radość rozkwitająca w śmiechu i uśmiechu. W te jasne dni urzędnik i górnik, murarz i lekarz, inżynier i włókniarz chłonie coraz jaśniejszy blask przedświtu, z którego własnymi rękoma zrywa ostatnie zasłony, odgradzające wzrok od blasku dnia pełnego. Tym głębsza jest cisza nastrojów, w których marzenia obiecują spełnienie. Pewność, że każdy dzień następny będzie jaśniejszy od poprzedniego.

W chwili, kiedy najcichszy ton fortepianowy z pieszczotą dotknął najmniejszego listka kasztanu, aby zapaść w słodycz maciejki i głębię wody zieloną, podnoszę oczy ku tym samym gwiazdom, w które i wy może patrzycie w tej chwili — ludzie pracy, odpoczywający po trudach i sycący się wdziękiem chwil ulotnych — i pozdrawiam was pieszczotą wieczorów, które dlatego są tak piękne, że dni z nich powstają coraz jaśniejsze. Ostatnie przesłony ich pełnego blasku zerwiemy własnymi rękoma: waszą i moją.

SIERPIEŃ
26
NIEDZIELA

DZIŚ: *M. B. Częst.*

JUTRO: *Kalasantego*

Od 14.10 do 15.11

Radośnie i pełni wdzięczności obchodzić będziemy

Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Rok rocznie obchodzimy uroczyście „Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej" z narodami Zw. Radzieckiego. Miesiąc ten jest szeroką ogólno - narodową akcją mobilizującą społeczeństwo do poznawania historii, dorobku i doświadczeń Zw. Radzieckiego, do wzmożenia za przykładem i w oparciu o doświadczenia ZSRR wysiłku dla przyśpieszenia rozwoju potęgi naszej ojczyzny.

Miesiąc ten jest manifestacją uczuć przyjaźni i wdzięczności narodu polskiego dla Związku Radzieckiego za okazywaną nieustannie pomoc.

W bieżącym roku Miesiąc Przyjaźni Polsko - Radzieckiej obchodzony będzie w okresie, gdy w naszym kraju wre twórcza praca nad realizacją Planu 6-letniego, gdy otwierają się przed nami widoczne już dla każdego wielkie i radosne perspektywy mocnej, wysoko uprzemysłowionej, kulturalnej i szczęśliwej Polski.

* * *

Rośnie i wzmacnia się patriotyczna jedność narodu, skupiona wokół haseł frontu narodowego wokół Polski silnej, suwerennej, walczącej o trwały pokój, wzajemny szacunek wolnych narodów i ich pogłębiającą się wciąż przyjaźń.

Jedną z podstaw rosnącej siły narodu polskiego jest nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, pokojowa polityka ZSRR, pomoc udzielana Polsce Ludowej przez naszego potężnego sąsiada od pierwszej chwili jej powstania i w okresie jej rozwoju.

Społeczeństwo Pomorza wyzwolenie swe zawdzięcza armii tego samego Związku Radzieckiego. I dlatego wdzięczność Pomorzan dla Armii Czerwonej równa jest wdzięczności całego naszego narodu. Ludność naszego województwa, ludność pomorskich miast i wsi, pragnąc w tym roku okazać swe gorące przywiązanie do naszych wybawicieli, w sposób szczególny — zbliżającemu się Miesiącowi Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej nada specjalne ramy.

Wyrazem tego było zawiązanie się w ub. sobotę Woj. Komitetu Wykonawczego „miesiąca" w Bydgoszczy.

Zebranie prowadził przewodniczący WRN ob. Józef Rakoczy, który w słowie wstępnym zanalizował pokrótce sytuację międzynarodową i naświetlił stosunek Związku Radzieckiego do Polski, państw i narodów miłujących pokój i postęp. Skolei ob. Wrochno zapoznał obecnych z centralnym programem obchodu Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i z programem lokalnym „miesiąca". Mówca wskazał na okólnik Zarządu Głównego TPPR który mówi, że w tym roku „miesiąc" obchodzić będziemy w dniach od 14 października do 15 listopada br. Miesiąc uświetniony zostanie specjalnymi pogadankami w radio, w szkole, zakładzie pracy i świetlicy, pogadankami dla wsi i miejskich zakładów pracy. Nad wykonaniem programu „miesiąca" czuwać będzie egzekutywa, w składzie: ob. ob. Józef Rakoczy (WRN). Mańkowski (zarz. okr TPPR). Baranowski (KM PZPR). gen. dyw Połturzycki, mgr T. Esman (WK SD). Leczykiewicz (KW ZSL), J. Rumianek (WK OP), płk. Malko (W. P.), Waberski (ORZZ), Krupka (ZMP), Szymańska (SOLK), K. Maludziński (MRN), C. Murawski (KW PZPR), i J. Podgóreczny („Dom Książki").

Do komitetu weszli również przedstawiciele środowisk — wieś: Rybaczewski (ZSL), Markun (ZSChł.), przedstawiciele CRS, ZZRob. Roln., ORZZ (Przybyła) oraz z terenu miasta: przedstawiciele — NOT (Matuszewski), SOLK (Szymańska), SD (Chmielewski), dr Cieślak (UMK), i przedstawiciel Wydz. Oświaty WRN — dr Skopowski.

Na zebraniu wyznaczono termin, w którym ukonstytuuje się komitet organizacyjny „miesiąca". Komitet ten zrealizuje ustalony program.

To i owo z Bydgoszczy

Jeszcze raz o wodzie



W Bydgoszczy czynnych jest w ogrodach i parkach publicznych kilka brodzianek dla dzieci.

Zdawałoby się, że... rozkosz..

Zdawało by się! Niestety tak nie jest. Woda bowiem dla naszej dziatwy o czystych duszach jest przeraźliwie brudna! Przynajmniej jest ona taką w brodziankach na Szwederowie i w Ogrodzie Botanicznym.

Wczoraj zjawiła się w naszej redakcji wieloosobowa delegacja zainteresowanej sfery z prośbą byśmy przekazali „kompetentnym czynnikom" jej prośbę, by brudną wodę w brodziankach wymieniono na czystą.

Dziś festyn młodzieży

Przypominamy o dzisiejszym festynie młodzieży zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzki ZMP w Bydgoszczy (program festynu podaliśmy w nr. piątkowym). Równocześnie przypominamy harcerkom i harcerzom o imprezach specjalnie dla nich zorganizowanych, a których szczegóły również podaliśmy.

Wszystkie dzieci z miasta Bydgoszczy zawiadamiamy, że dzisiaj o godz. 10.00 odbędą się dla nich również wielkie zawody na rowerkach dwu i trzykołowych i na hulajnogach (przy ul. Wyspiańskiego) i o tym, że dla najlepszych w zawodach spośród dziewczynek i chłopców przewidziane są liczne nagrody w postaci pięknych książek i olbrzymich torebek ze słodyczami. Dzieci pragnące brać udział w tych zawodach winny się zgłosić na miejscu startu do godziny 9.00 rano.

RADIO

NIEDZIELA, 26 SIERPNIA 1951 R.

5,55 Początek audycji. 5,58 Sygnał czasu. 6,00 Dziennik poranny. 6,20 Muzyka. 6,55 Program dnia. 7,00 Dziennik poranny. 7,20 Melodie operetkowe. 8,00 Wiadomości poranne. 8,10 Ulubione melodie. 8,50 Audycja SKRK. 9,00 Muzyka organowa. 9,30 Z wysokich Tatr — fragment wspomnień J. Marchlewskiego. 9,45 Wieś tańczy i śpiewa. 10,00 Muzyka. 10,05 Skrzynka ogólna. 10,20 Poezja i muzyka. 11,00 Muzyka baletowa. 11,40 Skrzynka Wszechnicy Radiowej. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12,04 Przegląd czasopism. 12,15 Poranek symfoniczny. 13,15 Jak zginęli członkowie warszawskiego sztabu AL. 13,38 Koncert. 15,15 Audycja dla dzieci. 16.00 Bułgarskie piosenki ludowe. 16,50 Nowoczesne drukarstwo — pogadanka. 17,00 Dziennik popołudniowy. 17,20 Koncert orkiestry Rozgłośni Wrocławskiej. 17,50 Na fali humoru i satyry. 18,20 Kochamy życie — koncert międzynarodowy. 19.58 Stan pogody. 20,00 Dziennik wieczorny. 20,30 Sprawozdanie dźwiękowe ze Święta Lotniczego. 21,30 Orkiestra taneczna PR. 22,00 Wiadomości sportowe ogólnopolskie. 22,40 Muzyka taneczna. 23,00 Ostatnie wiadomości. 23,10 Muzyka taneczna. 23,59 Zakończenie audycji, hymn.

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPNIA 1951 R.

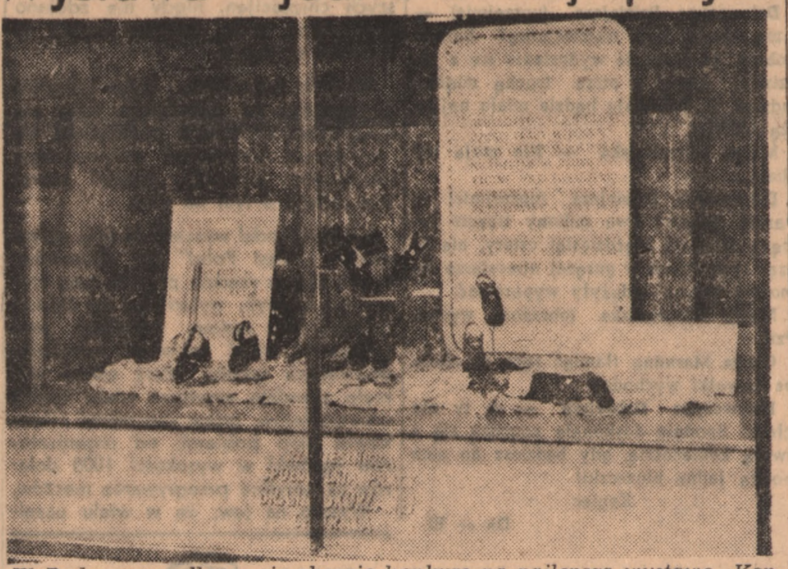
5,00 Początek audycji. 5,03 Sygnał czasu. 5,05 Wiadomości poranne. 5,10 Audycja dla wsi. 5,20 Koncert dla świata pracy. 6,00 Wiadomości poranne. 6,05 Gimnastyka. 6,15 Muzyka. 6,45 Program dnia. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka. 7,55 Wiadomości poranne. 8,00 Piosenki włoskie i tańce czeskie. 8,30 Audycja dla kolonii i obozów letnich. 8,50 Przerwa. 11,45 Głos mają kobiety. 11,52 Polska pieśń masowa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12,04 Dziennik południowy. 12,15 Zespoły wokalne. 12,30 Audycja dla wsi. 12,45 Stylizowane polskie tańce ludowe. 13,15 Rezerwa. 13,25 Program dnia. 13,30 Muzyka dla wszystkich. 13,50 Audycja ZNP. 14,05 Muzyka dla wszystkich. 14,30 W stołówce urzędniczej przed stu laty. 14,50 Radziecka muzyka operetkowa i filmowa. 15,30 Audycja dla dzieci. 15,50 Audycja PCK dla chorych. 16,05 Utwory na saksofon. 16,35 Muzyka. 17,00 Wiadomości popołudniowe. 17,05 Odpowiedzi fali 49. 17,15 Koncert rozrywkowy. 18,00 Skrzynka Wszechnicy Radiowej. 19,00 Wszechnica Radiowa. 19.20 Muzyka. 19.58 Stan pogody. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Audycja poetycka. 21,00 Szostakowicz — oratorium „Pieśń o lasach". 21.40 Polska pieśń masowa. 21.45 Wspomnienia robotnicze. 22,00 Muzyka i aktualności. 22,30 Muzyka taneczna. 23,00 Ostatnie wiadomości. 23,10 Koncert. 23,55 Muzyka. 23,59 Zakończenie audycji, hymn.

Rzeczy znalezione

W redakcji naszego pisma złożony został suwak logarytmiczny, znaleziony w pobliżu szałasu ZS „Stal".

Do odebrania są również dwa klucze na kółku znalezione w ub. piątek o godz. 18.30 w parku Jana Kazimierza.

Wystawa - jedna z najlepszych



W Bydgoszczy odbywa się obecnie konkurs na najlepszą wystawę. Konkurs ten dostępny jest wyłącznie dla rzemieślniczych spółdzielni pracy. Powyżej reprodukujemy zdjęcie jednej z najlepszych (na razie) wystaw spółdzielni branży skórzanej przy Al. 1 Maja 13. (Foto IKP)

Wielki czwórmecz piłkarzy w Bydgoszczy

Dziś o godz. 15.00 na stadionie letnim ZS Gwardia przy ul. Sportowej w Bydgoszczy rozpocznie się wielki czwórmecz piłkarzy. W pierwszej parze walczyć będą o awans do II ligi OWKS Bydgoszcz z Kolejarzem Leszno, a o godz. 17.00 spotkają się w meczu towarzyskim zespoły II-ligowe Kolejarza Bydgoszcz i Stali Sosnowiec.

Kto wygra na boisku — na te pytania muszą odpowiedzieć uczestnicy naszego błyskawicznego konkursu sportowego przy wypełnianiu załączonego kuponu.

Przypominamy, iż każdy może wypełnić nieograniczoną ilość kuponów, które przyjmujemy jeszcze dziś w Redakcji IKP Bydgoszcz, ul. Armi Czerwonej 20 do godz. 14.00, a później przy wejściu na stadion, gdzie przy kasie będzie ustawiona specjalna skrzynka. Jeśli więc chcesz wygrać jedną z nagród, które ufundowaliśmy dla tych, którzy bezbłędnie wytypują oba wyniki końcowe, nie zwlekaj z wypełnieniem kuponów.

26. 8. 1951 Bydgoszcz g. 15

Konkurs sportowy IKP nr 10

OWKS BYDG. — KOL. LESZNO

wynik . . . .

KOLEJARZ BYDG. — STAL SOSN.

wynik . . . .

Imię ....

Nazwisko ....

Adres ....

....

44 - 44

W ostatnich dniach Straż Pożarna w Bydgoszczy zmieniła numer swego alarmu telefonicznego. Numer ten brzmi obecnie 44-44. Dotychczasowy numer 10-00 jest już numerem telefonu, którym nie należy się posługiwać przy wzywaniu straży.

Niedziela sportowa

Nowy Rynek — godz. 7, start do jednodniowej jazdy konkursowej na trasie Bydgoszcz — Charzykowy — Bydgoszcz.

Tor regatowy — Łęgnowo godz. 10. rewanżowe regaty żeglarskie między Poznaniem a Bydgoszczą.

Letni Stadion ZS Gwardia (ul. Sportowa) — godz. 15. Mecz piłkarski o wejście do II ligi między leaderem I grupy Kolejarzem z Leszna, a bydgoskim OWKS.

Godz. 17: towarzyski mecz piłkarski między Stalą — Sosnowiec a zespołem miejscowych kolejarzy.

W odpowiedzi na naszą notatkę „Tu mówi wiosna" nr 101 IKP otrzymaliśmy pismo z Prezydium MRN w Bydgoszczy, że w międzyczasie wszystkie parki i zieleńce zostały zaopatrzone w odpowiednią ilość odświeżonych ławek.

KINA

Niedziela, 26 sierpnia

Pomorzanin: Tragiczny pościg, Nowa Czechosłowacja (14, 16, 18, 20.15).

Polonia: Hamlet (niedziele i święta 11.30, 14.30, 17.30, 20.30; dni powszednie: 14.30, 17.30 i 20.30).

Orzeł: Zawieja 15.45, 17.45 i 20)

Wolność: Zapora — (16.15, 18.30 i 20.30)

Gryf: Wielkie nadzieje (15.45, 17.45 i 20)

Bałtyk: Trzeci szturm (15.45, 17.45 i 19.45)

Mir: Czarodziejski kryształ (19.00)

Bagatela: Hamlet — (19.45)

Rozmaitości: Pływanie I. lekcja (16—24)

Poranki niedzielne

Pomorzanin: Tragiczny pościg (10), Ulica Graniczna (12).

Wolność: Świat się śmieje (dla dzieci) (10), Zwycięski powrót (12).

Co? Gdzie? Kiedy?

Polonia: Hamlet (11.30)

Gryf: Słońce wschodzi (11).

Bałtyk: Urwis Gavroche (10, 12).

Poniedziałek, 27 sierpnia

Pomorzanin: Krwawa vendetta (16, 18, 20.15).

Polonia: Hamlet (14.30, 17.30, 20.30).

Orzeł: Romans z kontrabasem (15.45, 17.45, 20.00).

Wolność: Harry Smith odkrywa Amerykę (16.15 18.30, 20.30).

Gryf: Wielkie nadzieje (15.45, 17.45, 20.00).

Bałtyk: Połępieńcy (15.45, 17.45, 19.45).

Mir: Rzym miasto otwarte (19.00).

Rozmaitości: Delfiny, Nauka i Technika (godz. 16—24).

Bagatela: Rwący potok (19.45).

TEATR

Niedziela, 26 bm. „Dr A. Leśna" (19.30).

Poniedziałek, 27 bm. teatr nieczynny.

DYŻUR APTEK

Apteka Społ. nr 16, Dworcowa 48, tel. 24-66. Apteka Społeczna nr 19, Al. 1 Maja 91 tel. 23-61.

Dyżur lekarza-dentysty: niedziela, 26 bm. godz. 10—12 dyżur pełni lek.-dent. Helena Tomicka, Al. 1 Maja 11.

RADIO

Niedziela, 26 sierpnia

8.55 Program lokalny dnia, komunikaty. 14.15 Audycja dla wsi. 16.25 Reportaż literacki H. Smolaka „Postęp". 16.45 Muzyka. 22.30 Przegląd sportowy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42 DZIAŁ OGŁOSZEŃ W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami). Tel. 24-29. Prenumerata pocztowa 3.60 zł. przez roznosiciela 3.90 zł miesięcznie. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca - Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

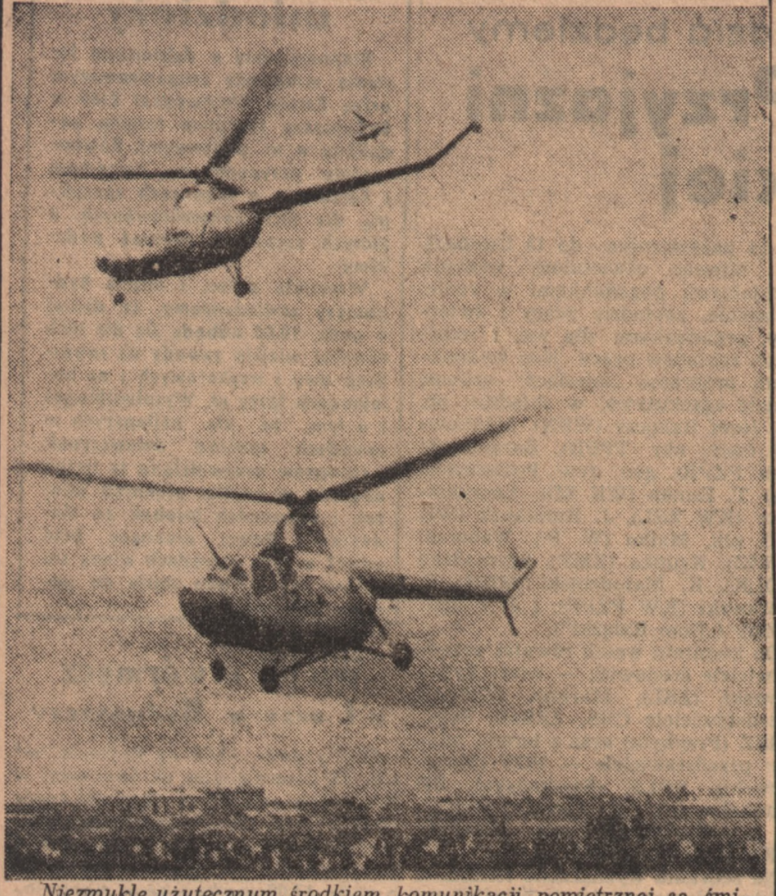
PRENUMERATĘ ZLECONĄ PRZYJMUJĄ DO 15 KAŻDEGO MIESIĄCA WSZYSTKIE URZĘDY I AGENCJE POCZTOWE ORAZ LISTONOSZE PRENUMERATĘ POD OPASKĄ WPŁACAĆ NA KONTO PKO nr VI-1861. REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY - WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYDAWNICZA PRASA DEMOKRATYCZNA - NOWA EPOKA" WARSZAWA SNIADECKICH 16 ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY UL. CZERWONEJ ARMII 20. TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA drobne po 1.50 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Maksymalna ilość 30 słów. Ogłoszenia milimetr. w tekście 10.80 zł za tekstem 4.50 zł nekrologi 3 - zł za 1 mm Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30.— zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy - Konto PKO „IKP" nr VI-140

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna - Nowa Epoka", Warszawa, Śniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33-41 i 33-42

E-11-10674

Śmigłowce



Niezwykle użytecznym środkiem komunikacji powietrznej są śmigłowce, zwane również helikopterami. Śmigłowiec może nie tylko ze znaczną szybkością poruszać się poziomo w powietrzu lecz także startować pionowo w górę, a nawet zatrzymać się nieruchomo na określonej wysokości. Na zdjęciu radzieckie śmigłowce nad lotniskiem w Tuszynie pod Moskwą.

Kulisy skandalu w „West Point"

Młodzież zdolna do „ubicia" rywala

— oto produkt uniwersytetów USA

Pod tym wiele mówiącym tytułem, omawia korespondent bynajmniej nie antyamerykańskiego „Combat", skandal jaki miał miejsce w elitarnej szkole amerykańskich kadetów „West Point". W szkole tej przyłapano na oszustwie przy egzaminie piśmiennym 90 uczniów. Uczniowie ci, mimo złożonej przysięgi, zdobyli od kolegów, którzy zdawali przed nimi, teksty egzaminacyjne.

Dla usprawiedliwienia swego nadużycia tłumaczyli, że gra w football pochłania im tyle czasu, że nie są w stanie odpowiednio przygotować się do egzaminów. Rzeczywiście niemal wszyscy „skompromitowani" byli członkami reprezentacyjnej ekipy footballowej „West Point". Ekipa ta miała opinię niezwyciężonej we wszelkich spotkaniach między uczelniami, a członkowie jej zachowywali się na boisku tak brutalnie, że dosłownie masakrowali przeciwników, stąd nazywano ich chlubnie „młodzieńcami zdolnymi do ubijania".

Ponieważ mecze między uniwersytetami gromadzą w Ameryce miliony grubo płacących widzów, zarządy uniwersytetów traktują swe ekipy sportowe jako pierwszorzędne źródło dochodów.

W całej Ameryce poszukuje się atletów mogących zapewnić odpowiednią sławę poszczególnym drużynom uniwersyteckim, ułatwia się im wstęp na uczelnię i całkiem przez palce patrzy na rezultaty w nauce, które są sprawą poboczną, tak dla uczelni, jak i członków drużyn.

Grunt żeby dobrze kopali piłkę i „ubijali" przeciwnika, mniejsza o to, co im pozostanie w mózgu z wiadomości zdobytych na uniwersytecie. — Dzięki umiejętnej rekrutacji Kolegium Jezuitów w Stanie Illinois miało wspaniałą ekipę, do której szukano kandydatów w każdej szkole jezuickiej, do szkoły kadetów w West Point rekrutowano znów we wszystkich szkołach kadeckich Stanów. Wszyscy przeciwnicy ekipy z West Point, którzy mieli z nią do czynienia na boisku, twierdzili, że od czasów męczeństwa pierwszych chrześcijan, nigdy nie zdołano zgromadzić takiej kolekcji brutali na żadnym stadionie.

W tych warunkach było sekretem poliszynela, że członkowie ekip nie mają czasu na naukę, poświęcając się wyłącznie treningowi, traktowanemu zawodowo, jednakże „honor" zabraniał mówić o tym na głos.

Kiedy skandal wyszedł na jaw, gniew władzy „West Point" był skierowany w pierwszym rzędzie przeciw tym, którzy go wykryli, wyłaniając na światło dzienne cały system, istniejący przy całkowitej, choć sekretnej aprobacie dowództwa szkoły. Przy okazji wykryto skandale sportowe wielu innych uniwersytetów, gdzie częstokroć członkowie ekip pobierali od organizatorów łapówki w wysokości 1000 dolarów za umyślne przegrywanie meczów.

Wyszło na jaw, że w wielu uczelniach studenci zażywają narkotyki i trudnią się innymi czynnościami, niezwykle luźno związanymi z nauką.

Atmosfera giełdy i przekupstwa panująca od dawna w życiu publicznym, w sporcie zawodowym, ogarnęła i wyższe uczelnie. Sport — źródło zdrowia, sport — mający służyć jako odprężenie fizyczne po nauce, stał się dla przekupnych rektorów i organizatorów zawodów źródłem wspaniałych dochodów, dopełnieniem oficjalnych pensji.

Skandal w „West Point" pokazał czym są naprawdę czcigodni obrońcy kultury zachodniej, zawodowi hipokryci bez skrupułów i moralności, prowadzący do zbydlęcenia powierzoną sobie młodzież.

H. S.



Można i tak... Gdy zawiedzie kunszt piłkarski student z West Point puszcza w ruch pięści. Wszystkie drogi są dozwolone w kraju dolara.

Igłą i nitką

Awantura o spodnie

Osoby:
Mama Narzekalska
Ciocia Marudna w roli kochającej ciotki.
Zahukana dziewczyna w roli córki mamy Narzekalskiej.
Dziewczyna dzisiejsza.

SCENA PIERWSZA

Zahukana Dziewczyna (wbiega do pokoju). — Mamo! Mam posadę! Będę tramwajarką! Jak się cieszę!

Mama Narzekalska. — Coś ty powiedziała? Tramwajarką? Moja córka ma być tramwajarką? Publicznie w spodniach chodzić? Ja tego nie przeżyję!

Zahukana Dziewczyna. — Ależ mamo...

Mama Narzekalska — Co to znaczy? Oponujesz? To nie jest praca dla mojej córki! Rozumiesz? Poto cię własną piersią wykarmiłam?

Zahukana Dziewczyna — Ależ mamo... tyle dziewcząt...

Mama Narzekalska — Ale nie moja córka! Nigdy w życiu nie będę mogła się z tym pogodzić! (zalewa się łzami.)

Zahukana Dziewczyna — Ależ mamo... Jeżeli tylko o tym myślisz...

Mama Narzekalska — Już teraz kłócisz się z rodzoną matką? A co będzie potem! (zalewa się łzami). Moja córka w spodniach! W mundurze tramwajarskim! Kompletna zatrata kobiecości! Po moim trupie chyba! (zalewa się łzami.)

Zahukana Dziewczyna — Ależ mamo... (także zalewa się łzami)

SCENA DRUGA

Ciocia Marudna (wchodzi) — Co tu się dzieje? Czy kto umarł? (na wszelki wypadek zalewa się łzami).

Mama Narzekalska — Wyobraź sobie... moja córka... (płacze) moja córka... chce chodzić w spodniach... (płacze) chce być tramwajarką!

Ciocia Maruda (przepisowo łamie ręce) — Nie może być! To straszne! Dziewczyna z dobrego gniazda chce być tramwajarką! Spójrz na łzy twojej matki dziecko niewdzięczne! Czy to ciebie nie wzrusza, wyrodna córko?

Zahukana Dziewczyna — Ależ mamo... ależ ciociu... ależ...

SCENA TRZECIA

Wchodzi dziewczyna dzisiejsza

Mama Narzekalska (tragicznie) — Oto ona! Ona jest winna, że dobrze wychowana dziewczyna...

Dziewczyna Dzisiejsza (uprzejmie) — ...ma zamiar być tramwajarką? Bardzo dobrze, że wreszcie wydostanie się z rodzinnej chatki i otrze trochę między ludźmi! W tramwaju będzie miała najlepszą okazję!

Mama Narzekalska — Kto moje łzy zliczy...

Dziewczyna Dzisiejsza (uprzejmie) — Bardzo proszę! Dwa miliony trzysta tysięcy osiemset pięćdziesiąt cztery, nie licząc tych, które w gorącej atmosferze domowej dyskusji zdążyły wyparować.

Mama Narzekalska (obrażona wychodzi).

Ciocia Marudna (łamiąc ręce na drobne kawałki wychodzi).

Dziewczyna Dzisiejsza — A ty nie płacz! Spodnie doskonale pogodzą się z twoją kobiecością, gdy będziesz do nich nosiła ładne bluzeczki!

Koniec

De — El



? KTO TO WIE ?

Zgadywanka zoologiczna

Do pewnego ogrodu zoologicznego nadszedł transport 20 zwierząt, pochodzących z pięciu części świata. Na każdy kontynent przypadały 4 okazy.

Określić przynależność kontynentalną tych zwierząt!

1. Aligator, 2. Bizon, 3. Dingo, 4. Dromader, 5. Dzik, 6. Kaczka edredonowa, 7. Hiena, 8. Jak, 9. Kangur, 10. Kolczatka, 11. Sarna, 12. Lew, 13. Mrówkojad, 14. Puma, 15. Pyton, 16. Renifer, 17. Lama, 18. Szakal, 19. Tygrys, 20. Wilk.

ul. Zb. Derfert

ROZWIĄZANIE

I. Afryka — dromader, hiena, lew i szakal; II. Ameryka — aligator, bizon, lama i puma; III. Australia — dingo, kangur, kolczatka i mrówkojad; IV. Azja — jak, pyton, renifer (okolice arktyczne) i tygrys; V. Europa — dzik, kaczka edredonowa, sarna i wilk.

MAŁY FELIETON

Bajki z 1001 nocy

Siedzieliśmy we czterech u Józia i nastrój był, jak to mówią — „pod zdechłym Medorem". Gospodarz ziewał, goście również.

— Może zagramy w brydża? — zaproponował Franio. Hipek skrzywił się:

— Z taką nogą?

Znowu milczenie. Wreszcie Józio wstał, wyszedł do kuchni i po chwili wrócił z pokaźną flaszką wina domowej produkcji. Humory poprawiły się odrazu.

— Brawo gospodarz! — zawołał Hipek i przysunął się bliżej stołu, ale



Józio zmierzył go lodowato zimnym wzrokiem i oświadczył:

— Nie mów hop! póki nie przeskoczysz! Ani myślę poić was winem! Tę butelkę przeznaczam jako nagrodę dla tego, kto opowie najbardziej nieprawdopodobną historię! Rozumiecie?

— Pozwólcie, że ja pierwszy! — zawołałem. Pozwolili. Odchrząknąłem i począłem bujać, jak z nut:

— Kiedy byłem wiosną w Indiach, wybrałem się z kolegami na przechadzkę. I wyobraźcie sobie, iż odłączyłem się od towarzystwa i nagle widzę, że zabłądziłem. Stoję, rozglądam się, a wtem wyskakuje z dżungli tygrys. Ja w nogi! Tygrys za mną! Widzę, że nie ucieknę. „Niedobrze" — myślę. Wdrapuję się więc na drzewo, a ten przeklęty tygrys ciągle za mną. Zeskoczyłem z drzewa i raptem czuję, że tygrysa mam na karku! Poleciłem duszę Bogu i czekam śmierci. A tygrys obwąchał mnie ze wszystkich stron i — nie dacie wiary — machnął ogonem i mówi: „Pan wybaczy, omyłka! Myślałem, że to antylopa!" No i poszedł! Od początku świata chyba się coś podobnego nie wydarzyło!

Skończyłem i wyciągnąłem rękę po wino, ale przeszkodził mi Hipek.

— Wolnego! — zawołał. — Wolnego! Teraz na mnie kolej! Ja miałem, moi drodzy, inną przygodę! Przed tygodniem spotkałem koleżków. Wiecie, jak to bywa, gdy się koleżkowie zejdą. Zaczęli kusić, namawiać, w końcu uległem. Poszliśmy do baru „Pod serdelkiem". Antoś coś tam zamówił, potem przyszła kolej na Felusia, oczywiście i ja nie mogłem być gorszy. W rezultacie wylądowałem w domu jak świergot jaskółek nad ranem, w jednym tylko pantoflu, ale zato z dzwonkiem śledzia w butonierce. W ramionach tuliłem szklankę z serwetkami i śpiewałem kolędę „W żłobie leży". Żona troskliwie mnie rozebrała, ułożyła w łóżku, postawiła na stoliku butelkę wody sodowej i zrobiła mi na głowę okład. Rano, widząc, że jestem goły, jak święty turecki, dała mi na papierosy i na tramwaj. Kiedy wychodziłem do pracy, pocałowała mnie w czółko i odprowadziła do biura. Aż zaniemówiłem ze zdumienia! Coś podobnego pierwszy raz mnie spotkało!

Znając dobrze żonę Hipka, doszedłem do wniosku, że jeśli chodzi o wino, to muszę się obejść smakiem. Jego historia była bardziej nieprawdopodobna niż pięć opowieści o tygrysach, lwach i hipopotamach razem wziętych. Ale i Hipek nie cieszył się długo swym sukcesem,

— Chwileczkę! — powstrzymał go gospodarz. — Niech i ja opowiem! Niedawno była u mnie z wizytą ciocia mojej żony, osoba starszawa, coś koło osiemdziesiątki. Wybrałem się z nią w podróż tramwajem. Była pora obiadowa i tłok dość duży. Stoję z ciocią na przystanku i martwię się porządnie. Nadchodzi tramwaj.



Ludzie pchają się do wnętrza, krzyczą, wrzeszczą. A ja nic — spokojnie stoję sobie z ciocią. Zobaczył nas jakiś student. „Hallo! — zawołał. — Proszę przepuścić tę staruszkę!" Ludzie rozstąpili się momentalnie. Pewien pan pomógł cioci wsiąść, a drugi z gracją wniósł za nią walizkę. W środku wozu wszystkie miejsca były zajęte. Ale gdy tylko ciocia weszła — odrazu trzy się opróżniły! Pierwszy zerwał się z ławki młodzieniec w wąskich spodniach i w sombrero, za nim jakiś uczeń, za nim wreszcie młoda pani, wracająca z kawiarni. Ciocia usiadła wygodnie i powiedziała do mnie szeptem: „Strasznie uprzejmi ludzie! Za moich czasów tak nie bywało!" Chyba nie muszę wam dodawać, jak mi się zrobiło przyjemnie!

— Wino jest twoje, wygrałeś! — rzekł z grobowym wyrazem twarzy Hipek.

A Józio uśmiechnął się szatańsko i mruknął:

— Najbardziej jednak nieprawdopodobne jest w tym wszystkim to, iż sądziliście, że ja istotnie będę ryzykował flaszkę, tak cennego wina, nie mając pewności wygranej.

I odniósł wino z powrotem do kuchni i znowu zrobił się nastrój, jak to mówią, — „pod zdechłym Medorem"....

JUR.

FURDYGA I SYN



„Plony — Ojczyźnie
Furdygo dostaw!"
Dam jak najwięcej.
Sprawa jest prosta.

Nie chce się wmieścić!
Znajdziemy radę
I pojedziemy
Jak na paradę!

Załadowane,
Więc pojechali.
Co tylko mogli —
Ojczyźnie dali.